

Centrala Obsługi Przedsiębiorstw Artystycznych

Państwowe Przedsiębiorstwo Wyodrębnione

Biblioteka Tekstów Teatralnych

Warszawa

Anna Swirszczczyńska

" O D E Z W A N A M U R Z E "

Sztuka w 5-ciu obrazach

[Warszawa 1950]

O S O B Y :

MICHAŁ KUBALA	- robotnik lat 30
JAN GAJDA	-robotnik lat 60
WIKTOR MUSIOŁ	- robotnik lat 20
ANTONI KOWALSKI	- robotnik lat 24
MATKA KUBALI	lat 60
ZOSKA	- robotnica, lat 26
JOZIA	- robotnica, lat 15
WALCZAKOWA	- żona robotnika, lat 42
IGNAC	- robotnik, lat 50
ANTOSIA	- robotnica, lat 19
IWANOW	- Rosjanin rewolucjonista lat 30
MILLER	- fabrykant lat 60
ADOLF	- jego syn, lat 25
NIESIECKI	- inżynier, lat 45
CZACKIJ	- oficer żandarmerii,
WAWRZYNIEC	- majster, lat 50
PIUTA	- majster, lat 55
OFICER POLICJI	
ŻANDARM I	
ŻANDARM II	

Robotnicy, robotnice, żandarmi.

Rzecz dzieje się w r. 1885 /listopad w
jednym z prowincjonalnych miast
Kongresówki.

O B R A Z I.

Wieczór, most, latarnie we mgle, ławka. Wchodzi rozglądając się Michał Kubala, robotnik lat 30, ubrany ubogo, ruchy opanowane. Słychać kroki i wesoły śpiew. Kubala chowa się za filar. Wchodzi Adolf, syn Fabrykanta Millera i Józia. Adolf lat 25; przystojny, bardzo elegancki. Cygaro, kwiat w butonierce, wesoły, podchmielony. Józia szczupła, energiczna, nieśmiała; pół dziecko, ubrana w taną elegancję. Towarzyszy im rozbawiona para - młodzieniec i kobieta, którzy zaraz odchodzą.

ADOLF: /Zatrzymuje się/.
Dobranoc, my tu trochę postoiemy.

MŁODZIENIEC: Dobranoc!
/Odchodzi wraz z towarzyszką/.

JOZIA: Kręci mi się w głowie od tego szampana.

ADOLF: /Nuci arię Offenbacha/.
"W łasku idą trzy boginie".
/Urywa/. Po przepiciu lubię czasem iść nad rzekę.

JOZIA: O tej porze nikt tu nie chodzi. Tylko rano robotnicy do fabryki.

ADOLF: A ty pewnie do fabryki nie chciałabyś już wrócić?

JOZIA: Nie, proszę pana.

ADOLF: I chciałabyś zawsze mieć dużo pieniędzy?

JOZIA: Tak, proszę pana.

ADOLF: A cobyś z nimi robiła?

JOZIA: Nie wiem. Dałabym siostrom, żeby założyły pralnię. I ojcu...

ADOLF: /Wybuch śmiechem/
Pralnię! Ktoby się spodziewał, żeś taka praktyczna /bierze ją pod pachę/.
A oczy - jak u zranionej gazeli. Szkoda, że nie masz temperamentu. Jak się wreszcie nauczysz pić, to - kto wie? zrobię cię może artystką i zabiorę do Paryża. Bulwary, bale, kokotki. Zobaczysz stolicę świata.

JOZIA: /Z wdzięcznością/.

Jaki pan dobry. Czy to daleko?

ADOLF: Co?

JOZIA: Paryż.

ADOLF: Pewnie, że do... Jedzie się parę dni.

JOZIA: /Z podziwem, olśniona/
To kolej będzie bardzo dużo kosztować.

ADOLF: /Smieje się/
Nie bój się, pieniędzy starczy. Od tego jest
papa.

JOZIA: /Na wspomnienie "papy" posmutniała/
Jaka ta woda ciemna. Proszę pana... czy pan...

ADOLF: No co ?

JOZIA: ... czy pan mnie kocha?

ADOLF: /Zaskoczony/
Ja? A ... oczywiście /obejmuje ją/ Ubóstwiam.

JOZIA: A... jak to będzie dalej z nami?

ADOLF: /Sztywnieje/. Nie rozumiem.

JOZIA: Bo ja na przyszły miesiąc kończę 16 lat
i już mogłabym... wyjść za męża.

ADOLF: /Ironicznie/
Już mogłabyś? Bardzo się z tego cieszę.

JOZIA: /Naprawdę walczy ze łzami/
Bo ja... niech się pan nie gniewa, ale mnie
jest bardzo ciężko. Ojciec zakazał siostrze
widywać się ze mną. Wszyscy przecie wiedzą.
Stróżka dzisiaj znów wydziwiała na całe pod-
wórko.

ADOLF: Nudna jesteś. Żeby stróżka nie gadała, prze-
niesiesz się jutro do mnie do pałacu.

JOZIA: /Zalękniona/. Ale ...

ADOLF: /Przerywa/
A potem weźmiemy ślub przy księżycu.

JOZIA: /Zdziwiona/.
Przy....

- ADOLF: Oczywiście. Wśród wielkich panów to jest w modzie /wybucha śmiechem/. Kapitalna maki! Słowo honoru, że tybyś czasem nieboszczyka rozbawiła! /Odchodzi z Józią nucąc: "W łasku Idy trzy boginie/"...
- KUBALA: /Wychodzi z ukrycia, rozgląda się, po chwili wchodzi dwaj młodzi robotnicy Antoni Kowalski i Wiktor Musioł. Musioł, lat 20 entuzjasta, rysy jeszcze chłopięce. Kowalski starszy, surowszy, więcej opanowany/.
- KOWALSKI: Witajcie towarzyszu!
- KUBALA: /Kładzie palec na ustach, wskazuje odchodzących/. Uwaga, odwrócił się.
- KOWALSKI: /Z mienawością/. Syn Millera/ Musioł wzburzony zaciska palce.
- MUSIOŁ: Znów nowa pfiara.
- KUBALA: Cicho /po chwili/. To... Józka.
- KOWALSKI: /twardo/ Józka? Nie poznałem. Wystąpiła wana jak kokota.
- KUBALA: Żeby Gajda nie zobaczył. Pewno zaraz przyjdzie.
- KOWALSKI: /Z zaciętością/.
Scierwo! zaprzedawać się za kieckę i to takiemu. Ojciec przez nią wysechł jak wiór, gryzie się. Wstyd mu przed towarzyszami.
- KUBALA: Niedługo jej szczęścia. Będzie już ze trzy miesiące jak chodzi, za miesiąc mu się sprykszy i pójdzie na bruk albo do rzeki. /Patrzy na wodę/. Teraz nie ma tygodnia, żeby z tego mostu kto nie skoczył.
- KOWALSKI: /Z nienawiścią/. Mało ma tych swoich szansonistek z Warszawy, czy jak ich tam.
- MUSIOŁ: Co mu przyszło do głowy tu kazić?
- KUBALA: Właśnie. Nikt tedy nie chodzi o tej porze.
- MUSIOŁ: Nie widział nas.

KUBALA: W każdym razie niedobrze.

MUSIOŁ: Uwaga - Gajda!

GAJDA: /Lat 60, niski, szczupły, siwe włosy i czupryna, ostre rysy, prężne ruchy/.

Witajcie, towarzysze.

/Nasłuchuje piosenki Adolfa/.

Ktoś tam szedł?

/Oni milczą, on poznaje sylwetkę, błędnie/.

MUSIOŁ: /Zmieszany/.

Syn... Millera.

GAJDA: /Zaciska pięści, podnosi głowę, chce biec za nim/.

KUBALA: Spokojnie, towarzyszu. Teraz nie pora na osobiste porachunki.

Siadajcie. /Gajda z wysiłkiem opanowuje się, spuszcza głowę.

Chwila naprężonego milczenia, potem Kubala zaczyna mówić ze zwykłą sobie flegmą/.

KUBALA: No to jutro spotykamy się gdzie indziej. Tu okazuje się - niewygodnie.

MUSIOŁ: /gorliwie/. Może na Szerokiej u szewca? Ja załatwię.

KUBALA: Dobra. Jutro na Szerokiej o tej samej porze. /wyjmuje proklamacje i rozdaje/. Do fabryki Bauma zanieś Wiktor.

MUSIOŁ: Dajcie.

KUBALA: Do warsztatów kolejowych -

KOWALSKI: Jak zawsze ja przez naszą komórkę.

KUBALA: A do Zawadzkiego? Tam Waszkowski zwykle nosił, ale teraz chory.

GAJDA: To może przez moją starą. Szwagierka tam pracuje.

KUBALA: W porządku. Resztę jak zwykle podrzucać po klatkach schodowych, po piwnicach, gdzie najwięcej ludzi.

GAJDA: My już przecie wiemy.

KUBALA: Dobra. /wyjmuje spod palta duży plik papierów/.

A to odezwa.

MUSIOŁ:

/Chwyta z radością/. Pokażcie /przegląda,
mówi z naiwnym podziwem/.
Taką rzecz ułożyć z głowy - to sztuka.

KUBALA:

E, bracie, nikt tak mnie umiał pisać jak
Waryński. Byłem przy tym, jak układał tę
sławną odezwę w obronie warszawskich robot-
nic. Ognisty to był człowiek! /pokazuje
odezwę/ A to przecie my jak zawsze do spółki
z Waszkowskim. Sam nie poradzę. Gadać gadam,
bom się otrząsał po świecie, po rozma-
itych więzieniach, a to u Niemców, jak zam-
knęli za przewożenie broszur, a to w Rosji.
I czytało się to i owo. Ale do pisania trza-
mieć szkołę.

MUSIOŁ:

Dajcie, przeczytam jeszcze raz. Ja już dob-
rze czytam.

/Zaczyna czytać z trudem sylabizując, jaka-
jąc się robiąc pauzy, nie tam gdzie trzeba,
ale z wielkim zapalem/.

x/ wyrzucił

Odezwa Komitetu robotniczego socjalno - rewo-
lucyjnej partii "Proletariat" Robotnicy!
Na fabryce Millera maszyna ciężko zraniła
naszego towarzysza Jana Walczaka, który
umarł z braku lekarskiej pomocy. Gdy wdowa
chorą po porodzie przyszła prosić na pog-
rzeb, Miller^x ją z kantoru i uderzył tak,
że upadła. Towarzysze! To jeszcze jeden
przykład niedoli i poniżenia, w którym ży-
jemy. Tak dalej być nie może. Na fabryce Mi-
llera i u Bauma zmuszają robotników do
pracy przez 36 godzin bez przerwy. Dyrekcja
nie dba o życie robotnika. Na fabrykach nie
ma lekarzy. Towarzysze, walczmy o polepsze-
nie swojej doli, o swoje prawo. Czas zerwać z
biernością i niewolniczą pokorą. Nadejdzie
dzień sprawiedliwości, gdy zniknie z ziemi
kapitalizm, gdy fabryki przejdą w nasze rę-
ce, gdy klasa proletariacka obejmie rządy.
Od nas zależy, kiedy ten dzień nadejdzie.
Nasze hasło: Swobody, fabryk, ziemi!
Towarzysze, do czynu! Wzywamy do natychmiasto-
wego strajku robotników ze wszystkich fab-
ryk w naszym mieście.
Żądamy z niesienia 36 -godzinnej pracy od
środy rano do czwartku wieczór!
Żądamy ubezpieczenia robotników na wypadek
śmierci i kalectwa!
Żądamy lekarzy na fabrykach!

Niech żyje międzynarodowa solidarność klasy robotniczej!
Niech żyje powszechna rewolucja socjalna!

Komitet robotniczy
w listopadzie 1885 r.

Musiak odkłada odezwe i wzruszony ociera czoło spocone z wysiłku/

KUBALA: Rozlepić głównie koło fabryk i tak żeby policji trudno było zerwać.

MUSIOŁ: /śmieje się/. Zrobił mi szwagier taki mocny kłajster, że dobrze się fijołki spocą, nim to zdrapią.

KUBALA: W każdym razie trzeba, żeby odezwy przetrwały do rana, jak ludzie będą iść do fabryk.

KOWALSKI: To się wi.

KUBALA: A uważać na szpiclów. Teraz ich cztery razy więcej niż zawsze.

MUSIOŁ: /Wesoło/.
My nie frajerzy.

KUBALA: A teraz druga sprawa, towarzysze. Koło naszej drukarni robi się gorąco/
/Wszyscy zaniepokojeni/.

GAJDA: Co mówicie?

KUBALA: Wczoraj wieczorem Ignac był znów u matki. Chciał niby pożyczyć pieniędzy na wędkę. Pytał matki, czy nie ma czego do czytania, jakich - mówi - pobożnych książek albo gazet.

GAJDA: Niegobrze.

KUBALA: A dziś rano matka widziała go, jak zachodził do piwiarni na rynku, a za nim w parę chwil nasza stróżka.

KOWALSKI: Ignac śmierdzi szpiegiem. Trza wszystko przenieść do Waszkowskiego. Iwanow drukarnię rozbierze w mię, on fachowiec.

MUSIOŁ: /Gorliwie/.
Ja przeniosę, towarzysze, dajcie mi tylko.

kogo do pomocy.

KUBALA: /Kręci głową zafrasowany/.
Będzie trudno. Teraz szpiegów jak robactwa.
I właśnie bibuła najwięcej potrzebna. Jedna
rada - palnować się. Maszyna to skarb.

KOWALSKI: /Poważnie/.
Wiemy, towarzyszu, maszynę trzeba ocalić.

KUBALA: Ten strajk musi się udać. Rozumiecie jaka
jest sytuacja w partii w Komitecie central-
nym. Odkąd Bohuszewiczównę wzięli, ciężko.
Wszyscy nasi przywódcy w więzieniu.
Waryński ciężko chory.

GAJDA: Co za dziw. Zawsze harował jak wół. Niedo-
jadł, niedospał, a teraz - 2 lata w cyradoli.

KUBALA: Według tego, co Waszkowski przywiózł z
Warszawy - teraz się wszystko rozstrzygnie.
Lada dzień rozpocznie się wielki proces.
Dwieście ludzi było oskarżonych, że należą
do partii. Dwudziestu dziewięciu zasiądzie
w sądzie. Rząd chce postawić szubienice,
żeby wystraszyć cały naród.

GAJDA: Ano, ludziska gadają, że już nie ma partii.
partia rozbita. Skończyło się z socjalizmem
w Polsce. Kanalie się cieszą.

KUBALA: Właśnie. A tu nagle u nas zakotkuje się.
Odezwy, proklamacje, strajk. Z pogrzebu
Walczaka - demonstracja na całe miasto!

KOWALSKI: Zobaczą, że nie wszystkich wykapali.

MUSIOŁ: /Nieśmiało z nadzieją/.
A kto poniesie sztandar?

KUBALA: Moja matka wzięła się dziś do katania, bo
Kozacy go poszarpali szablami. Kto poniesie?
A no - na ochotnika.

GAJDA: Ja pójdę /młodzi patrzą na siebie/.

KOWALSKI: Tu trza młodego. No i szkoda by was. Chorę-
zego najprędzej uciekaj.

MUSIOŁ: /Patrzy na Kubalę błagalnie/.
My pójdziemy we dwóch.

- KUBALA: Wszyscy się zgłaszają, to zrobimy tak. Najpierw wezmę ja, a w razie czego po mnie młodzi.
- GAJDA: /głuchob/. Nie chcecie mi dać sztandaru bo... hańba na moim imieniu /milczenie/
- KUBALA: Chciałem was oszczędzić. Wy przecie jak by co ze mną, weźmiecie wszystko w ręce. Wy towarzysze Waryńskiego. Wiele lat tużaliście się po więzieniach za sprawę. Szczęście dzieci wychowaliście na uczciwych. Wy nie winni że jedna... ale kiedy takie słowa padły, to sztandar, towarzysze, poniesie Gajda.
- GAJDA: /Wzruszony/.
Dziękuję wam.
- KUBALA: Jeszcze jedno. Komitet centralny żąda, żeby się nie narażać bez potrzeby. Ty, Wiktor, hamuj się. Jest nas mało, żeby nas przed czasem nie wykłapali.
- MUSIOŁ: /Patrząc na niego z oddaniem i miłością/.
Dobrze, towarzyszu.
- KUBALA: /Wstaje, za nimi inni/.
No to było by wszystko. Jutro o 5-ej z rana spotykamy się przed fabryką.
- GAJDA: Będzie gorąco. Jak myślicie? Zgodzą się wszyscy na strajk?
Teraz kryzys, ciężko o pracę. A jeszcze Miller nastraszy. Sprowadzą wojsko.
- KOWALSKI: Smielsi pociągną tchórzy. Millera i Niesieckiego wszyscy nienawidzą, majstrów tak samo.
- GAJDA: /Zapińając palto ; do Kubali/.
A jak, towarzyszu, to małe Walczakowej, coście wzięli do siebie?
- KUBALA: /Uśmiecha się, twarz mu pogodnieje/.
A no piszczy w kolebce, jak kocię. Matka się nim cieszy.
- MUSIOŁ: Przypomina sobie wnuczka.
/Kubala nagle posępnieje, Musioł miesza się, że palnął głupstwo/.
- GAJDA: • /Zagaduje/. Ale zimno. Taka mgła gorsza niż deszcz.

- KOWALSKI: Dobra mgła. Szpicel nie dojrzy, stójkowemu nie będzie się chciało wysadzić nosa na ulicę. A jutro rano całe miasto będzie oblepione plakatami.
/Bierze jeden z nich i nalepia na filarach/.
- KUBALA: Ktoś idzie, rozejść się.
/Wszyscy wybiegają, Kubala zostaje, ukrawa się za filarem. Wchodzi Zośka, młoda robotnica, nędznie ubrana. Staje chwilę, patrzy w wodę i nagle chce szybkim ruchem skoczyć przez poręcz. W tej chwili Kubala chwyta ją i ściąga z poręczy, szamocą się/
- KUBALA: /Stłumionym głosem/. Stój.
- ZOSKA: /Wyrywa się/. Czego... ty...
- KUBALA: Spokojnie .
- ZOSKA: Puść!
- KUBALA: Nie drap...
- ZOSKA: Bodajesz zdechł...
- KUBALA: Dobra.
- ZOSKA: Puść mnie, bo ci ślipia...
- KUBALA: Cicho .
- ZOSKA: /wybucha/. Dlaczego cicho? Całe życie byłam cicho. Kopali mnie, pluli, za bydło mieli. Ale jak zdycham to moje prawo krzyczyć.
- KUBALA: Tacy jak ty i ja nie mają żadnego prawa.
- ZOSKA: /Wyczerpana, ciężko dyszy/.
Puść mnie.
- KUBALA: Nie puszczę. Pójdziemy stąd, tu niebezpiecznie. Jak cię przy tym złapią
/Pokazuje odezwę/, to zamkną.
- ZOSKA: /Śmieje się gorzko/. Niebezpiecznie... ja wiem. Na świecie wszędzie niebezpiecznie, dlatego ja...
- KUBALA: Pójdziesz ze mną.
- ZOSKA: /spokojnie cicho/.

Nie pójdę nigdzie, a ty się odczep:
nie chcę znowu zaczynać. Dość mam tej skod-
kości /groźnie/. A kto mi stanie w drodze, tego...
temu... /znów wyrywa się/

KUBAŁA: /Z umyślną szorstkością/ Zamknij gębę.
Tu nie można krzyczeć, bo przyjdzie stójkowy
i zaraz to zedrze. A to musi wisieć do rana.
To ważniejsze niż ty i ja.

ZOSKA: /Nie słucha/. Co mi tam.

KUBAŁA: /Bierze ją silnie za ramię/.
Słuchaj no, chciałaś się topić. Dlaczego -
twoja rzecz. Ale na dziś nie udało się i
pójdiesz ze mną.

ZOSKA: /Słabym głosem, dygocąc/. Czego chcesz
ode mnie?

KUBAŁA: Idziemy, zimno.

ZOSKA: /Trzęsie się/.
Mnie ciepło, nagle podejrzliwie, z błyskiem
w oczach/. Ty... nie ode mnie nie skorzystasz.
Ja nie z takich co się puszczaają.

KUBAŁA: /Zawstydzony, cicho/. Nie bój się.

ZOSKA: /Jeszcze wrogo/.
Nie bój się. Patrzcie go, dobroczyńcę.
Szukaj głupiej /odpycha go/.

KUBAŁA: /Po chwili/.
Posłuchaj, masz rodzinę?

ZOSKA: /Cicho, bezbronnienie/.
Mój umarł.

KUBAŁA: A dzieci?

ZOSKA: I dziecku się zmarło. Czego ty ode mnie.
ja ci nic nie winna /ciszej/ ja nikomu...
Czego wy ode mnie... Toć ja nie chcę tylko
iść stąd precz. To mi przecie wolno.

KUBAŁA: Nie płacz /waha się, potem kładzie rękę
na jej ramieniu, mówi cicho/.
Mnie też umarła kobieta. I dziecko. Mam
tylko matkę. Zaprowadzę cię do mojej matki.

O B R A Z II

/Mieszkanie Michała Kubali. Uboga sutereha, okna, drzwi na ulicę. Obok komórka. Matka, lat 60, siwa, wysoka, stateczna, kołysze dziecko, i lata równocześnie duży czerwony kawał perkalu - sztandar/.

MATKA: /Mówi do dziecka/. Widzisz, szyjemy sztandar. Piękny, co? /wzdycha/ Ej, bidoto, tatę ci zabili, a ty nic nie wiesz. Głupiś i tyle. Jakbyś był mądry, to byś się wcale nie urodził. /Pochyla się nad kołyską, nuci/. A, a, a. Jak się to krzywi /uśmiecha się do dziecka/ mleka wypił jak smok i jeszcze mu źle /z udaną surowością/. Co ty se myślisz?

IWANOW: /zagląda ostrożnie przez drzwi z komórki. Niewysoki, w rosyjskiej rubaszce, 30 lat, wesoka twarz. Widzi, że w izbie nikogo nie ma i wybucha śmiechem/. A to wy tak z dzieciakiem gadacie!

MATKA: /Zmieszana/ A, bo to... wnuszka miałam i przypomina się.

IWANOW: /wchodzi do izby/. A ja już myślał, że jaki podejrzany gość i chciał włazić do kufra, jakeście przykazali. /Podchodzi do lusterka, przykleja sobie sztuczną bródkę i włosy/.

MATKA: Laboga, aleście sobie brodę przyprawili! /śmieje się/.

IWANOW: /Obraca się w kółko na środku pokoju/. Nie poznają szpicle, co? No, matusiu, taki teraz ze mnie krasawiec, że i makra by się zlekka. Na kogo ja wyglądam?

MATKA: /Śmieje się/. Bo ja wiem... na nauczyciela.

IWANOW: /krzywi się/. Uj, źle. Najgorzej nauczyciel - podejrzany. Kto jego wie, czy nie uczy potajemnie muzyckich dzieci. Inne trzeba wyglądać na kupca, ot co.

MATKA: /Kręci głową/. Długo by cię synku, trzeba paść, żebyś ty wyglądał na kupca.

IWANOW: Brzuch tylko przyprawić, matusiu. Jest u was poduszka?

MATKA:

/Wzdycha/.
Źleście trafili. Poduszkę sprzedałam
w lombardzie dla małego na mleko.

IWANOW:

No to się obejdzie. Przecie czasem i kupiec
trafia się chudy. Z chciwości chudnie.
/Zdejmuje perukę i brodę chowa do kieszeni/.
Z drugiej kieszeni wydostaje pieniądze/.
A dla małego na mleko weźcie i to.

MATKA:

/Oburzona, wzbrania się/. Gdzie zaś, wy w
drodze, dali wam towarzysze na podróż.
Michał by się gniewał.

IWANOW:

No to choć pomogę wam szyć/chce wziąć z jej
ręki sztandar/.

MATKA:

Ale, potraficie?

IWANOW:

/Wesoło/.
Kto przeżył pięć lat w katordze, ten umie
wszystko. Ja byłem z zawodu drukarz, potem
żurnalista. A ot umiem teraz i dom postawić
i buty uszyć i nogę złamaną złożyć i barszcz
uwarzyć. Katorga - dobra szkoła.

MATKA:

/Patrzy na niego z upodobaniem/. Pierwszy
raz z sobą gadamy, a jakbyśmy się dawno
znali. Z was wesoły człowiek.

IWANOW:

/nawleka igłę, zaczyna szyć/ Czemu mnie się
smuć? Ja jak ptak. Nic własnego u mnie nie
ma., tom i wesół. Ja swoje życie dał sprawie
i gotów każdy czas na najgorsze.
A jak ono nie przyjdzie, jak popadnie chwila
wesola, to jakby kto zrobił ładny prezent.
Ot i radość.

MATKA:

/Kiwa głową, wzdycha/ Wy tu z Petersburga?

IWANOW:

Z Petersburga. Żandarmi deptali po piętach,
trza było wiać. Dostałem misję do waszej partii.
Sekretne sprawy. A za parę dni pojedę dalej.
Aż na Ural, mamasza /posepnieje/. Tam
kopalnia złota. W piekle ludziom nie gorzej /
macha ręką/

MATKA:

Tużacze wasza życie. Macie rodzinę?

IWANOW:

Matkę. Na wsi, daleko na północy. 80 wiorst
do miasta. W mieście nigdy nie była, skloninę
widzi tylko raz na Wielkanoc, a na plecach

sine pręgi od ekonomskiego bata. Kiedy graf ojca zamęczył w lochu, uciekłem do miasta. Szło mi na piętnasty. 80 wiorst piechotą w mróz. Od tego czasu 3 razy ją widziałem. Z pracy i strapienia zrobiła się malutka jak świerszcz. W katordze wykukem dwa żelazne pierścionki, jeden jej posłałem przez towarzysza z pozdrowieniem. Jak się zdarzy zginąć, może jej kto z braci ten drugi zawiezie. Będzie wiedziała. Listu ona nie przeczyta, nieuczona, ale rozumie o co syn wojuje ze światem, za co w katordze, po tyurmach... Nie zobaczę ja jej chyba więcej w życiu. Ona stara, a mnie zawsze droga nie do niej, lecz w świat, gdzie poślą. /Odkłada szycie/. No i gotów sztandar. Szkoda, że mi wasi nie dają jutro iść w demenstracji. Poniósłbym go.

MATKA: Jakże! Przecie was szukają po całej Rosji. Rysopis mają. Ciężkie ruble wyznaczili za waszą głowę.

IWANOW: Wiem - ano zawsze żal. /wstaje/. Muszę iść.

MATKA: Do Waszkowskiego?

IWANOW: Jego znam jeszcze z Warszawy, u Bohuszewiczówny my się spotkali na zebraniu Centralnego Komitetu. Choć student - Żeb ma jak stary. Pomagam mu tłumaczyć broszurę z niemieckiego. U mnie jest rosyjski przekład. Ej, Boże mój, jak to pisane. Od takiego pisania - świat się chwieje.

MATKA: Chleba nie zjedliście?

IWANOW: Waszkowski mi da. On dziś bogaty. Za korepetycje za cały miesiąc 3 ruble dostał. Akurat tyle co kosztuje pudełko zagranicznych cygar jaśnie pana grafa. /Idzie ku drzwiom, matka go wstrzymuje/.

MATKA: Wyjrzę, czy na rogu nie ma szpicla.

IWANOW: /Nakłada perukę i bródkę/. Dam sobie radę. Jak widzę stójkowego, zaraz udaję pijaka. Pijaków oni lubią. Kto pije, ten nie myśli. A na co ma myśleć, jak za nas myślą grafy i popy i sam car prawowłanny. /Wychodzi zataczając się i śpiewając "Boże caria chrani". Matka zamyka drzwi/.



/Po chwili z drugiej strony ulicy jakiś głos podchwytuje tę samą pieśń. Ktoś idzie chodnikiem, puka do drzwi/.

MATKA: /Przerażona/
Jezus Maria, widział go. /Chowa szybko sztandar i otwiera drzwi. Na progu staje Ignac, robotnik lat 50, niechlujny, kapota poplamiona, pijany/.

IGNAC: Dobry wieczór.

MATKA: /Opanowuje się/. Dobry wieczór.

IGNAC: /Wchodzi, siada/. A ja znowu do Michałka.

MATKA: A jego znowu nie ma.

IGNAC: O tej porze jeszcze nie ma w domu? Cóż, wiosna idzie, krew nie woda /śmieje się/. Wdowiec szuka sobie wdówki.

MATKA: /Udaje wesołość/ Jego prawo, jeszcze młody.

IGNAC: Ja zaszedłem pożyczyc tytoniu. Prawda nie grzech. Spłukałem się w szyneczku.

MATKA: /Kołysze dziecko/. Tytoniu u nas nie ma.

IGNAC: /Nie słucha odpowiedzi/.
Znaczą, Michałek się bał. Bardzo dobrze. Tyle twego, co użyjesz. A po śmierci do dołu i po krzyku. Robaki zjedzą. Im ja - tym lepiej widzę, że człowiek to gnój. Śmierdzi i tyle.

MATKA: Obrażacie uszy. Może są i tacy, co z nich tylko gnój, ale nie wszyscy.

IGNAC: Fiu, jaka wy dumna. A ja - na ten przykład - jestem człowiek przystępny, ludzki. Mam szwagra kelnera, co gada z hrabiami i nie raz dostanie rubelka napiwku, a do was zachodzę jak do równych.
/Matka hamuje gniew/.
I powiem wam na ucho: Chcecie życie przeżyć spokojnie, trzeba śmierdzić jak wszyscy. Kto nie śmierdzi - ten podejrzany. Sam car tak kazał. Tylko jemu, miłościwemu, wolno nie śmierdzić, bo on pomazaniec Boży, święty za życia. Jemu nawet i papież błogosławił w Rzymie. Słyszeliście?

- MATKA : Ja się na tym nie znam, ja prosta baba.
- IGNAC: Za to synek jak urzędnik. Ludzie bękają, że książki czyta i dziwują się. Na co nam robociarzom, książki? Prawdę mówiąc nawet mój szwagier, choć kelner, nie czyta. Ale ja tu rozumiem. Ja też dawniej /nachyla się do niej poufnie/ różne rzeczy myślałem. Ho, ho, chciało się świat do góry nogami - W więzieniu nawet się - dzałem. Ale po co wszyscy mają wiedzieć. O książkach lepiej z ludźmi nie gadać, bo to i książki bywają różne.
- MATKA: Przecie u nas tylko kalendarz. Ja nie uczę na czytać.
- IGNAC: Nie hójcie się, ja po przyjaźni. Z Michałem znamy się 2 lata, stoimy koło siebie przy zgrzeblarkach. A to com wam rzekł - jak w studnię. Wy mnie nie wydacie, ja was.
- MATKA: Kiedy my... tu nie ma do wydawania.
- IGNAC: Jak nie ma, chwała Bogu /podchodzi do kołyski/. A to czyje?
- MATKA: Walczakowej.
- IGNAC: Widać dobrze wam się wiedzie; może byście i moje wzięli? /śmieje się/. Oddam wam czworo dziatka i żonkę na dodatek.
- MATKA: Wstyd tak żartować. Żona ciężko chora.
- IGNAC: Ciężko i trochę za długo. Dwa lata nie wstaje z łóżka. Już mi się to znudziło i nieraz jej mówię: Ty się, bidulko, namyśl, tak, albo tak. Albo ze mną do szyneczku na zabawę, albo do aniołków. A u was wódeczki nie ma?
- MATKA: Nie ma. Kolację też nie częstuję, bo to dziś -
- IGNAC: /Złośliwie, niby ze współczuciem/. To się wi. W sklepiu na fabryce nie dadzą już kwaterki na kredyt, a tu jeszcze /kiwa głową/ sierotka...
- MATKA: /tłumi urazę i upokorzenie/. Nie gotowałam dzisiaj, bo... pranie.

A teraz już późno, czas spać.

IGNAC: Jak wyrzucacie, to sobie pójdę. /bierze czapkę/. Nie wiedziałem, że Michałek nie wraca na noc. Kto by to pomyślał? Taki przykładowy.

MATKA: /Zaniepokojona/ To tylko dziś /zmusza się do uśmiechu/ Może i macie rację, że jaka wdówka...

IGNAC: /Żartobliwie grozi jej palcem/. Wdówka albo co insze.

MATKA: /Zmieszana/. Co insze?

IGNAC: /Śmieje się dobrodusznie/. Ano, chciałem rzec, mężatka.

MATKA: /Udaje, że dowcip ją ubawił/. Wy to zawsze...

IGNAC: Dobrej nocy, matusiu /wychodzi/

MATKA: /Posępnieje, patrzy na zegar, wygląda przez okno. Ze wstrętem wyciera krzesło, na którym siedział Ignac, kołysze dziecko. Umówione pukanie. Matka szybko biegnie otworzyć, we drzwiach Michał Kubala/.

MATKA: /Z radością/ Michaś!
Za Kubalą ukazuje się blada twarz Zośki/

KUBALA: /Kubala popycha Zośkę przed sobą do mieszkania. Matka patrzy na nią ze zdziwieniem, nieprzychylnie, potem pytająco spogląda na syna/.

KUBALA: /Z humorem/
Przyprowadziłem matce gościa: nie jadła kolacji.

MATKA: /Zmieszana/. Przecie wiesz, jest tylko chleb.

KUBALA: /Bierze Zośkę za rękę i sadza za stołem/.

MATKA: Kolacji nie gotowałam, bo to...

KUBALA: Co się mama wstydzi, dla niej to nie nowina. Daj mama chleba /bierze z rąk matki bochenek i nóż, kraje i kładzie przed Zośką, która nie reaguje na to; siedzi skulona, patrząc nie-ruchomo w kąt izby. Matka siedzi ją z pod oka/.

- KUBALA: /Chcąc odwrócić jej uwagę od Zośki, zagaduje/
Mały pił mleko?
- MATKA: Na mleko musi starczyć. /odciąga syna na bok/. Przed chwilą był tu Ignac.
- KUBALA: /Chmurnieje, marszyży się / Choroba!
/wraca do stołu, podając Zośce chleb/. Na!
- ZOSKA: /Nie reaguje, przymknęła oczy/.
- MATKA: Nie je.
- KUBALA: Jutro zje. Niechajcie jej, zmęczona.
- MATKA: /Cicho/. Bo za jedna? Z naszych?
- KUBALA: Jeszcze nie. Na razie z desperatów.
- ZOSKA: /Cicho/. Puście mnie. Ja chcę iść.
- KUBALA: Jutro pójdziesz. Teraz noc.
- ZOSKA: /Tak samo cicho, spokojnie/.
Wybiję szyby.
- KUBALA: /Wzrusza ramionami/. Jak wybijesz, drugiej
nie kupimy. Szyba kosztuje 20 kopiejek.
- ZOSKA: /Otwiera oczy, widać, że jest ogromnie zmę-
czona. Wzrok jej pada na matkę, marszczy
lekko brwi. Patrzy na nią najpierw mętnie,
potem coraz przytomniej. Ręką przesuwając po
twarzy i mówi bezdźwięcznie/.
Słuchajcie, po co to? Przecież ja i tak
jutro tam wrócę.
- MATKA: /Przejęta wyrazem jej twarzy/. Gdzie?
- ZOSKA: /Milczy/.
- KUBALA: Ano tam gdzie dziś, na most...
- MATKA: /Wstrząśnięta/. Taka młoda...
- ZOSKA: /Odgarnia z twarzy kosmyk włosów, uciera
nos, porusza się i mówi trochę żywiej/
na śmierć nigdy nie za młodo. Im prędzej
tym lepiej.
- MATKA: /Zgorszona tą smutną filozofią/. Co wy...

ZOSKA:

/Trochę rozgrzała się w cieple i powoli przychodzi do siebie, zaczyna mówić rzeczowo, spokojnie, jak o kimś obcym/.
Młoda mówicie. Tak, 26 lat, a już drugi raz chciałam zrobić śmierć. Pierwszy raz jodyną.

KUBALA:

Wy z fabryki? Tutejsza?

ZOSKA:

/Zaczyna nagle opowiadać szybko, beznamietnie/. Robiliśmy z mężem u Zawadzkiego w fabryce. Dziecko pół roku, dałam stryjnie na wieś, posyłałam pieniądze. Mój słabował od małości, piersi go bolały. Majster jak to majster, bił ludzi. Podniósł na moją rękę, mój mu oddał. No to majster się wściekł. Skopał moją, aż mu coś we wnętrzu odbił i zaskarżył do cyrkułu, że złodziej. Sędzia majstrowi uwierzył dali mu rok. Jak wyszedł, już mu było nie do życia, krwią pluł. A roboty nie mógł dostać. Wszyscy mówili: buntownik. Jedli mi raz na dzień, bo mnie ciężko było na dwoje i jeszcze dziecku posyłać. A do tego dwa razy fabrykant urywa na dniówce, że to teraz kryzys. Wreszcie mój zwleknął się z łóżka i znalazł robotę. Kamienie tłuc na szosie. Mówię: to nie dla ciebie. Tłukł pół dnia, krew mu poszła ustami. /Urywa, ociera czoło, podnosi niewiódzące oczy na obecnych i mówi dalej bezosobowym, sprawozdawczym tonem/. Będzie 15 dni jak pomarł w szpitalu. Majster mnie wygnał z fabryki, żem poszła na pogrzeb, a on chciał zwolnić. A potem stryjna ze wsi dała znać, że dziecku się zmarło. Posyłałam musi za mało i zamoczyli /Przełyka ślinę/. To jak gospodyni wyrzuciła mnie z mieszkania, to sobie kupiła jodyny. Pogotowie wzięło i odratowali. Ale co - pracy nie ma, zdrowia nie ma. Trza było iść na most. /Poprawia chustkę na ramionach i kończy spokojnie/. Tak widać pisane. Od losu nie uciekiesz.

KUBALA:

/Gwałtownie, ostro, tracąc zwykłą flegmę/. Nie prawda, nigdzie nie było zapisane, żeś musiała sobie zrobić śmierć. Twoja była wola. Jeden pies da się każdemu kopać, a drugi gryzie, broni się. Jeden głodny idzie do rzeki, a drugi - robi bunt.

ZOSKA:

/Zdumiona/.
Bunt?

KUBALA:

A tak. Przeciw tym, co przez nich twój
umarł i twoje dziecko. Przeciw panom.

ZOSKA:

/Nie rozumie/. Jakże to?

KUBALA:

Przeciw fabrykantowi Zawadzkiemu, Millero-
wi, Baumowi i jak ich tam zwać. Przeciw tym,
co mieszkają w pałacach i żyją z naszej
pracy.

ZOSKA:

/Patrzy na niego z politowaniem/.
Z panami będziesz musiał się bić.
Oho, przecie ich jest wszystko. Za nimi i
stójkowy w cyrkule i sędzia w sądzie i gene-
rał i car. /Górsko/.
Nawet Pan Bóg, widzi mi się, trzyma z panami,
bo księża uczą, że przykazał biednym ich
szanować. Panowie byli zawsze, to i będą
zawsze.

KUBALA:

Nieprawda, niedługo już ich panowania. Na
całym świecie już się naród budzi. Nie tobie
jednej źle. Jest nas siła. Jak się zbierzemy
w kupę, wygnamy panów, zobaczysz.

ZOSKA:

/Kuli się jak z zimna/.
Ja już nie zobaczę i nie wierzę. Moje ży-
cie skończone. Co mnie...
/cisza, dziecko zapiszczało w kołysce. Zoś-
ka drga na ten głos, ogląda się. Matka idzie
pokołysać małe, potem wychodzi do komórki.
Michał zbliżył się do dziecka.

KUBALA:

Widzisz tego kurczaka? Zagłodzone, ledwie
zipię. Ojca mu zabiła maszyna, matce rozum
zbakierował. Leży toto i nie wie co go
czeka. Jak wyżyje pójdzie do fabryki, będzie
harował na pana i zdychał z głodu. Będzie
miał czarną dolę jak czarna noca. Bo choć
naszą pracą świat stoi, my praw żadnych
nie mamy, a w zapłacie odbieramy nędzę i
ucisk.
/Odchodzi od kołyski, przechadza się po izbie
Są ludzie, co myślą, że warto bić się o to,
żeby takim było lepiej niż nam.

ZOSKA:

/Powtarza obojętnie/. Co mnie - moje umarło.
/Chwila milczenia, zegar bije na ulicy/.

KUBALA:

Późno. Matka, dajcie jej gdzie pospać.

MATKA:

/Wychodzi z komórki/.

Spanie naszykowane, tylko że to...
poduszki nie ma.

KUBALA: Prześpi się i tak, nie hrabianka /do Zośki/.
No idź. A chleb niech jej mama położy przy
łóżku, rano zje.
/Matka z Zośką wychodzą do komórki, Michał
został sam. Idzie w kąt izby, odsuwa dywa-
nik, pod nim widać w podłodze drzwi do
piwnicy. Kubala otwiera je i schodzi. Matka
wraca z komórki, widzi syna wracającego z
piwnicy z paczką odezw i mówi cicho/

MATKA: Michał.

KUBALA: Co?

MATKA: Po co tyś ją tutaj sprowadził? /Pokazuje
na odezw/. Obcy człowiek i to teraz.

KUBALA: Niech się mama nie boi.

MATKA: Przecież... drukarnia...

KUBALA: Dziś już nie będę drukować. Jutro zaprowadzi
ją mama do kogo z naszych /kładzie czapkę/

MATKA: Idziesz jeszcze? Tak późno.

KUBALA: Rozlepić resztę. A co do Ignaca, po strajku
przeniesiemy wszystko do Waszkowskiego.

MATKA: Uważaj na szpicli.

KUBALA: /Uśmiecha się/.
Będę ostrożny. Teraz nie mogą mnie złapać.

MATKA: Trócisz przed świtem?

KUBALA: Wrócę; trza pospać z godzinę, siły набrać.
Jutro będzie na fabryce gorąco. Strajk
przecie robimy.
/Matka patrzy z lękiem/.
No, czego mama tak patrzy?

MATKA: /Stara się nadać twarzy wyraz spokojny/.
Ja... nie.

KUBALA: /Kładzie jej rękę na plecach/.
Oj, staruszek, nie masz lekkiego życia z
takim synem.

MATKA: Zawstydzona/. Ja przecie... nic. Ty sam

wiesz, co masz robić.
/Zagaduje, odwracając prędko twarz/.
Czekaj, przykręcę knot.
/Przyciemnia lampę/. Pójdę naprzód, może
kto stoi na progu, otwiera drzwi, wycho-
dzi, syn za nią. Drzwi półprzymknięte, sce-
na pusta. Nagle dziecko płacze w kołysce.
Zośka staje na progu komórki półprzytomna
ze snu. Biegnie do kolebki/.

ZOSKA:

Jasiek płacze, symczek.
/Staje, przytomnieje/. O, ja głupia.
Przecie Jaśka nie ma. /Dziecko znów płacze,
ona podchodzi bliżej. /To nie moje
/patrzy do kołyski/. Poszli, a dzieciak
piszczy /kołysze go/. Ale chude/ widzi na
stole szmatkę w mleku daje dziecku ssać/.
Na, śpij. Tyle twego co pośpisz /po chwili/.
Bić się, mówią, dla takich jak toto. Leży
i nie wie, co go czeka. /Przygląda się/.
A ślepią ma jak mój Jasiek. Bure. Całkiem
jak mój Jasiek.
/Nagle pada na ziemię, obejmuje kołyskę
ramionami i szlocha. Matka, która wróciła z
ulicy, staje we drzwiach i patrzy na nią
nieruchomo/.

=====

Fabryka Millera. Kantor. Za stołem inżynier Niesiecki, lat 46, dystyngowany, wysoki, chudy, opanowany w ruchach. Przegląda w zdenerwowaniu papiery, patrząc co chwila przez okno na dziedziniec fabryki, skąd dobiega jednostajny stłumiony turkot maszyn. W pewnej chwili wstaje i zaczyna chodzić nerwowo po pokoju. Wbiega majster Wawrzyniec.

NIESIECKI: /Opanowuje się, przystaje/.
No, co tam?

WAWRZYNIEC: /Tęgi czerwony mężczyzna, lat 50,
kłania się zdyszany/.
Szpularki i snowaczki chcą zatrzymać maszyny.
Na wilku już nie pracują. Krochmalnia
stoi.

NIESIECKI: /Gniecie w palcach papierosa, pyta cicho/.
Strajk?

WAWRZYNIEC: /Wstrząsa ramionami/.
Chodzą po oddziałach i krzyczą, żeby rzucać
robotę.

NIESIECKI: Kto krzyczy?

WAWRZYNIEC: Wiadomo kto. Kubala, stary Gajda, Kowalski
z trzypalni i ten Wiktor Musiołów.

NIESIECKI: /Cicho przez zęby/. Łotry
/Zaczyna chodzić/. Właśnie teraz, kiedy
mamy terminowe zamówienie. /Z nadzieją/.
Ale przecież ludzie nie będą ich słuchać.

WAWRZYNIEC: /Zakłopotany, mówi naiwnie/.
Poniekiedy by może i nie ~~rad~~, bo się boi
wielmożnych panów, ale zakrzyczą go.

NIESIECKI: /Patrzy na majstra ze złością/. Bałwan!
/siada za stołem/. Byłeś drugi raz w cyrkule?

WAWRZYNIEC: Byłem. Prócz tych trzech stójkowych, co
przy bra-mie, więcej nie dadzą już nikogo.
Wszyscy się rozeszli.

NIESIECKI: Oddałeś list do pana oberpolicmajstra?

WAWRZYNIEC: Oddałem.

NIESIECKI: /Pół do siebie/. Trzeba będzie dać znać

do naczelnika powiatu, choć wolalbym bez
rozgłosu /do majstra/
Pryncypał jeszcze nie przyjechał?

WAWRZYNIEC:

Jeszcze nie.
/Małas maszyn ustaje nagle/.

NIESIECKI:

/Wstaje/.
Co to znaczy? Co to znaczy?

PLUTA:

/Wbiega przestraszony/.
Wielmożny panie, wszystko stanęło. Poszli
do maszynowni i zatrzymali maszynę parową.

NIESIECKI:

/Wściekły zbliża się do niego/.
Co ? Daliście?

PLUTA:

/Coś się/ Nie chciałem dać. Wyrzucili nas
z Pawłem za drzwi jak piórko.

NIESIECKI:

Psia krew!

PLUTA:

/mnie czapkę w rękę, waha się czy powiedzieć/
Na bielniku... towar się przepala. Zostawili
w chlorze

NIESIECKI:

Idźcie wyjmować! Czego tu stoicie?

WAWRZYNIEC I PLUTA: /patrzą po sobie/.

WAWRZYNIEC:

Wielmożny panie, oni stawiają straż. Nie
dadzą.

NIESIECKI:

Magazyny zamknięte?

PLUTA:

Zamknięte.

NIESIECKI:

Weźcie Pawła i idźcie we trzech pilnować.
Kogo podpalić bawełnę. No prędzej!

PLUTA:

/ociąga się/. Wielmożny panie...

NIESIECKI:

/wybucha/. Tchórze! nie macie pałek?
Pryncypał z wami pogada.

PLUTA:

Pałki na taki tłum... A co będzie, jak -

NIESIECKI:

/Patrzy na niego w milczeniu, potem mruży
lekko oczy i mówi cicho stukając w stół/.
Słuchajcie Pluta, a co będzie jak pan dyrek-
tor da znać na policję o waszych dawnych
grzeszkach? Pachnie wam katorga, co?

PLUTA: /Przestraszony, kłania się szybko/.
Idziemy, wielmożny panie inżynierze.
/Wychodzi z Wawrzyńcem/.

IGNAC: /Wchodzi cicho drugimi drzwiami, ogląda się, czy go kto nie widzi/.

NIESIECKI: Ignac! Nareszcie! Co tam u nich?

IGNAC: /zacierając ręce, jest trochę pijany, mówi szeptem/
A no - robimy strajk.

NIESIECKI: Oszalałeś, przecie mamy terminowe zamówienie
na ten perkal do Rumunii /do siebie/.
Pryncypała szlag trafi.

IGNAC: To nas, z przeproszeniem, obchodzi guzik
z pętelką. My zeszlismy się w tkałnię.
wybraliśmy czterech delegatów i robimy re-
wolucję. /Z błazeńską miną/.
Niech żyje strajk!

NIESIECKI: Stul głowę, pijaku! Co to za delegaci?

IGNAC: Zawsze ci sami! Kubala, Wiktor Musiołków,
Kowalski i ten stary Gajda, co to /robi oko/.
Ma ładną córeczkę. Zaraz tu przyjdą.

NIESIECKI: /Do siebie/. Psia krew! A Millera nie ma.
/Do Ignaca/. Czego chcą?

IGNAC: Cała litania żalów. Nie starczy palców u
rąk i nóg. Właśnie układali to to.
Michałek spisuje.

NIESIECKI: I mówią, że robotników trzeba uczyć. A
jak się który nauczy pisać - zaraz bun-
townik.

IGNAC: Ten Michał to ptaszek. Widać, on już nie
pierwszy strajk robi.

NIESIECKI: Ale ostatni.

IGNAC: Hi - hi...

NIESIECKI: Policja powinna była wcześniej z nimi
skończyć. Co z tą drukarnią? Za długo się
wlecze.

IGNAC: Pan policmajster kazał ostrożnie, żeby wyła-
pać jak najwięcej tych kanarków. Ale to
już niedługo.

NIESIECKI:

Nie podejrzewają ciebie?

IGNAC:

/Ze strachem/.

E, po co mają podejrzewać /ogląda się na drzwi, spluwa/. Tfu, na psa urok!

/Podchodzi do N. nachyla się/.

Wielmożny panie!

NIESIECKI:

Czego?

IGNAC:

Jabym radził - póki nie przyjdzie wojsko - z nimi ostrożnie. Bardzo źli. Pan inżynier kazał zatrzymać wypłaty.

NIESIECKI:

Co się wtrącasz?

IGNAC:

Będzie heca. /Złośliwie/. Mogą nawet pana inżyniera nie uszanować.

NIESIECKI:

Nie twoja rzecz dawać rady.

IGNAC:

/Z udaną pokorą/.

Ja z wdzięczności. Była taka pora, że wielmożny pan mnie poratował /z ironią/ skierował grzesznika na dobrą drogę.

NIESIECKI:

/Pomieszany/.

Żle ci? W cyrkule płacą i od pryncypała masz co miesiąc.

IGNAC:

/Wraca do cynicznego tonu, krzywi się/.

Nie za dużo.

NIESIECKI:

/Z wymuszonym uśmiechem/.

Na wódkę nie zabraknie.

IGNAC:

Mądryemu człowiekowi nigdy na wódkę nie zabraknie. Nie skarżę się. Tylko często bywa nieprzyjemnie/ przesuwając ręką po grdyce jakby nożem/. Ot, jak wielmożnemu panu w tę chwilę /robi błazeńską minę i wybiega wołając/. Niech żyje strajk!

NIESIECKI:

/Przez zęby/ Pies!

/Słysząc trzask z bicia, wchodzi z hałasem Miller. Tęgi, lat 60, wzrost średni, twarz energiczna, gwałtowny w mowie i w ruchach/.

MILLER:

/Jest wściekły, hamuje się z trudem/.

Dlaczego to maszyny stoją, panie inżynierze? W moim kalendarzu nie ma żadnego święta.

NIESIECKI:

/Opanowany/. Przecież pan wie... bunt.

MILLER: /Z ironią/.
Kto się zbuntował? Pan?

NIESIECKI: Pan dyrektor raczy żartować.

MILLER: /Wybuch/.
Nie, to pan raczy żartować i to bardzo głupio. Pan zapomniak, że mamy terminowe zamówienie do Rumunii, które musi być co do godziny wykonane.

NIESIECKI: To są sprawy niezależne ode mnie. Ten przykry wypadek z Walczakiem...

MILLER: Takie wypadki zdarzają się na wszystkich fabrykach. Zwykła rzecz. Ale pan nie umie lub nie chce utrzymać ludzi w karności. Wystarczyło, że wyjechałem na parę godzin. Pan za wiele czasu poświęca na niejasne interesy za moimi plecami.

NIESIECKI: /Dotknięty/.
Pan dyrektor mnie obraża. Mój honor -

MILLER: /Przerywa/.
szlachecki, prawda? Wasz szlachecki honor dobry jeszcze w operetkach, ale nie w fabryce.

NIESIECKI: /Oburzony, chce odpowiedzieć ostro, lecz hamuje się, po chwili cicho, z pogardą/.
Nie odpowiem na to jakby należało, bo... chwila nie jest stosowna do kłótni. Mamy czasy niespokojne. Zaraza socjalistyczna szerzy się nie tylko u nas, ale w całej Europie. Zamachy, strajki, dynamit. W Niemczech zjazdy socjalistów, w Warszawie ma być proces tego... Waryńskiego, we Francji, czytałem, wybuchł ostatnio w kopalni...

MILLER: /Siada, obciera /z czoła, mówi spokojniej/.
Ja nie mam czasu na lekturę. Ja, proszę pana, ciężko pracuję. Pan widzi, po 12 godzin na dobę nie wychodzę z fabryki. Wstaje o 5-ej rano, aby pilnować tych złodziei! Niech to diabli porwą. Pan zdaje się zapomniak, że na świecie istnieje konkurencja. Gegner stawiał na głowie, aby otrzymać to zamówienie. I w takiej chwili strajk! Co pan zrobił, żeby przywrócić porządek?

NIESIECKI: Wysłałem list do naczelnika policji, ale przysłali tylko trzech ludzi, tych co stoją

przy bramie. Kazałem zawiesić robotnikom wypłaty tygodniówki i w sklepie fabrycznym - jak pan wie - od dwóch dni wstrzymali kredyt. Teraz, gdy cała fabryka stanęła, trzeba zawiadomić władzę, choć jest to przykład ostateczności.

MILLER: Oczywiście, niech zaraz przyślą wojsko/woła/
Pluta! Wawrzyniec!

PLUTA: /Wchodzi, kłania się/.

MILLER: /Siada i pisze/. Zaniesiesz list do pałacu i powiesz lokajowi, żeby natychmiast zaniósł do jaśnie wielmożnego pana naczelnika /Pisze spogląda z nad listu na majstra/.
Cóż się tak skrzywił? Gadać, co tam?

PLUTA: Ano... /mnie czapkę, wybucha/.
Świat się kończy! Te chamy zaniarowują robić bastówkę, niby - strajk. Chcą wysłać delegatów, żeby - mówią - ich żądania -

MILLER: /Wściekły, mówi cicho/.
Żądania, śliczne. A ty pójdziesz i powiesz, że jak za godzinę nie staną przy maszynach...

PLUTA: /Przestraszony/.
Jaśnie Wielmożny panie, oni krzyczą, żeby...
/zacina się/.

MILLER: Co? Wykrztuś nareszcie!

PLUTA: Żeby mnie powiesić!

MILLER: /Wybucha śmiechem, klepie go po karku/. He, he, to by ci się na pewno należało.

PLUTA: Wielmożny panie...

MILLER: Masz list i poszedł precz!
/Pluta wybiega skwapliwie/.

MILLER: /Do Niesieckiego/.
Będzie pan musiał sam pofatygować się do nich.

NIESIECKI: /Zaskoczony/. Ja?

MILLER: I pana tohórz obleciak? To chyba wobec tego ja.

NIESIECKI: /Urażony, złośliwie/.

Proszę bardzo, ale uprzedzam, że może pana spotkać...

MILLER: /Zrywa się, pupspurowy i mówi zacinając się z gniewu/. Co? Co mnie może spotkać w mojej własnej fabryce, od moich własnych robotników? Tu gdzie wszystko jest lupione za moje ciężko zapracowane pieniądze. Ludzie - domy - maszyny i pan razem z pana dyplomem.

NIESIECKI: /Wzburzony, uśmiecha się z nienawiścią/.
/Droga wolna/.

MILLER: Albo zrobię z tym bydkem porządek, albo szlag mnie trafi.

ADOLF: /Staje niepostrzeżenie w drzwiach, za nim z tyłu Józia/.
/Mówi wesoło/. Brzydkie słowa, papciu!

MILLER: /Zaskoczony/. Co? Adolf?
/Adolf kłania się żartobliwie.

ADOLF: Twój spadkobierca i jedyny ślubny potomek; nie licząc kopy nieślubnych. Myślałem, żeś jeszcze nie wrócił.

MILLER: A ty skąd tutaj?

ADOLF: /Wchodzi do środka, trzymając za łokieć zmieszaną Józię/.
Z kart. Grałismy całą noc /ziewa/ z hrabią Lolo i synkiem naczelnika. Przegrałem Dolly, wie papa, żadna kłoczka, 500 rubelków. Wzięła dwa lata temu nagrodę na wyścigach w Warszawie. I dowiedziałem się, że tu u was rozruchy. Wzywaliście policję.

JOZIA: /Na boku do Adolfa/.
Ja sobie pójdę, ja się wstydzę.

ADOLF: Ale chodź, pokaż się znajomym w tej ładnej sukience. Koleżanki na tkalni pękają z zazdrości.

MILLER: W dobrą porę przyszedł i jeszcze z tą Lafiryndą. /Józia drgnęła jak uderzona/.
Miało z-gorszenia z tymi szansonistkami w pałacu.

ADOLF: Lafirynda! Mój staruszk, wypraszam sobie takie słowa /bierze Józkę pod brodę/.

Ta gołąbka ma duszę bardziej subtelna, niż autentyczna dama kamelkowa, nad której losem papa płakał w zeszłym miesiącu w teatrze w Warszawie. A co do pory, bardzo ładna, słoneczko, ptaszki śpiewają.

MILLER:

Wynoś się! Nigdy nie można było cię namówić żebyś ojcu pomógł, żebyś się zaczął interesować, a dziś -

ADOLF:

Dziś właśnie fabryka pierwszy raz jest ciekawa.

MILLER:

/Do Niesieckiego/.
To dla niego przedstawienie.

ADOLF:

Owszem. I chciałbym odegrać w nim główną rolę. Na razie pozwólcie sobie oznajmić, że za chwilę przybędzie tu wojsko.

MILLER:

Co, jak to?

ADOLF:

/Dumny z efektu/.
Prosto z kart, mimo spleenu i kociokwiku pojechałem do naczelnika.

MILLER:

/Kręci głową z uznaniem/.
No wiesz, myślałem, że potrafisz tylko poedyndkować się i hulać z aktorkami.

JOZIA:

/Która słuchała przestraszona/.
Proszę pana, ja wolalabym odejść.

ADOLF:

/Przypominając sobie o jej obecności. Co?
A idź królowno. Jak masz być, to lepiej zmiataj. Nie cierpię kobiet z czerwonym nosem. /Józia wychodzi/.
Boję się, że długo z nią nie wytrzymam. Odkąd zaczęła - jak to mówią - prowadzić wesołe życie, staje się codziennie bardziej melancholijna. Dobry dowcip, co? W sam raz do muchy". Muszę go jutro opowiedzieć braćmiemu Lolo. A teraz, drogi papo, nóżki na stół. Chciałbym pogadać z robotnikami.

MILLER:

Po kiego diabła?

ADOLF:

Rozkłada burzę. Niech papa pamięta, że polowałem w Afryce na lwy.

NIESIECKI:

/Który z boku obserwował Adolfa, z dezaprobatą/.

Przecież oni prawie pana nie znają.

ADOLF: To właśnie doskonale! /Śmieje się cynicznie/
Gdyby mnie poznali, nie mogli by mieć do
mnie zaufania, tak jak do was go nie mają.
/Siada/.
Czuje w sobie namietność poskramiacza dzi-
kich zwierząt, alias polityka. Gdybym żył
w Anglii, byłbym ministrem. Walka z przeciw-
nikiem o władzę, intrygi, mowy w parlamencie i
sława. Hrabia Lolo powiedział wczoraj
/robiąc oko/ - coprawda gdy chciałem pożyczyć
100 rubli, - że gadam jak Cyncero. Umie
grać na klawiszach ludzkich dusz: ambicja,
pieniężki, - pieniądze, ambicja. No i mam
szerokie poglądy na świat - liberalne.
Pamięta pana, jak to staruszka hrabina naz-
wała mnie raz ze zgrozą socjalistą?

NIESIECKI: /Z ironią/.
Właśnie socjalistów najbardziej tu potrzebujemy.
/Wchodzi Wawrzyniec zdenerwowany/.

WAWRZYNIEC: Jasnie wielmożny panie.

MILLER: Co tam?

WAWRZYNIEC: Dowiedzieli się, że wypłata wstrzymana
i bardzo krzyczą. Chcą podpalić magazyn
i zniszczyć maszyny. Kabala ich uspakaja, -
ale -

MILLER: /Wściekły, chwytając Wawrzyńca za pierś/.
Podpalić moją fabrykę?
/Odpycha go, chce wybiec/.

WAWRZYNIEC: /Całuje go w rękę/.
Wielmożny panie, bo nas wszystkich rozniosą.

ADOLF: No, no, papo.
/Bierze go pod ramię i sadza przemocą w
fotelu/. Nie róbmy głupstw.

NIESIECKI: Wojska jeszcze nie ma?

WAWRZYNIEC: Nie ma. Kasjer zabrał gotówkę i uciekł
tylnym wyjściem. Chcieli go pobić.

ADOLF: /Podniecony niebezpieczeństwem, bierze
w swe ręce inicjatywę/.
Moi panowie, grunt to angielska flegma.
Póki nie ma wojska, trzeba grać na zwłokę,

przysięgać wszystko, co zechcą.

PLUTA: /Wbiega zdyszany/.
Proszę jaśnie panów, idą.

NIESIECKI: /Gofa się odruchowo/. Kto?

PLUTA: /Z pogardą/.
"Ich delegacja". Kubala na czele /podnosi
oczy do nieba/. Że to się Pana Boga nie boją!

ADOLF: /Uśmiecha się ironicznie/.
A ty się boisz, prawda? Masz za to rubla
i poproś ich do nas, tylko grzecznie.

WAWRZYNIEC: Co to za czasy, świat się kończy.
/Pluta i Wawrzyniec wychodzą razem/.

MILLER: /Zaciska pięści/.
Więc mamy ich tu całować po rękach?

ADOLF: /Protekcjonalnie/. Papciu, przez pół go-
dziny pohamuj swój temperament. Staraj się
jak najmniej odzywać. My z nimi pogadamy.
/Do Niesieckiego/.
Co to za jeden ten Kubala?

NIESIECKI: Kieruje wszystkim, niebezpieczny agitator,
socjalista.

ADOLF: Jednak wstrzymuje ich teraz od ekscesów.
Może uda się go.
/pokazuje liczenie pieniędzy/ pozyskać?

MILLER: Daj mu 50 rubli.

NIESIECKI: Wątpię, to fanatyk.

MILLER: Co? za 50 rubli nie da się kupić prostego
robotnika?

NIESIECKI: /Wzrusza ramionami/.
Niech pan próbuje.

ADOLF: Myślę, że raczej posada majstra, awans. To
zawsze można obiecać.

NIESIECKI: /Nerwowo/.
Już idą /wychodzą powoli: Kubala, Gajda,
Kusioł i Kowalski. Przez chwilę milczenie,
wszyscy mierzą się wzrokiem.
Robotnicy posępni, zdecydowani. Niesiecki

już opanowany, pełen godności, Miller z trudem hamuje wściekłość. Adolf lekko speszony, ale udaje swobodę; patrzy na nich ciekawie, podnieca go niezwykłość sytuacji/

MILLER: /Po chwili milczenia/ chrapliwie, ostro/.
Wy... czego?
/Adolf i Niesiecki drgnęli, rzucają mu spojrzenie pełne niepokoju i niezadowolenia/

KUBALA: /Wstępuje krok naprzód, mówi spokojnie, cicho/.
My w delegacji od robotników naszej fabryki.

MILLER: Fabryka nie wasza, a moja.

KUBALA: Na razie tak. /Wierzą się oczami/.

MILLER: /Robi ruch jakby chciał zerwać się z fotela i rzucić mruczy cicho/.
Na razie, co to znaczy?

ADOLF: /Kładzie rękę na dłoni ojca/.
Pozwól papo /do delegatów uprzejmie/.
Ojciec dziś niezdrow, miał atak, więc ja mu będę pomagał w tej rozmowie. Jako syn i przyszły właściciel /pokazuje im krzesła.
Niesiecki połamuje brwi niezadowolony.
Miller rzuca na syna piorunujące spojrzenie/.
Robotnicy patrzą po sobie z wchaniem i wreszcie powoli siadają/. Tak, teraz słuchamy.
Macie jakieś życzenia do dyrekcji /delegaci znów patrzą po sobie/.

KUBALA: To ja może powiem.

GAJDA: Mówcie.

KUBALA: W czwartek zgrzeblarka zabiła Walczaka.

ADOLF: /Robi smutną minę/.
Bardzo współczujemy. Przykry wypadek.

KUBALA: /Nie reaguje na jego współczucie/.
Takie wypadki u nas bardzo częste. Dwa miesiące temu urwało rękę dziewczynie. Potem poraniło Wiśniewskiego, teraz Walczak. Jutro będzie kto inny. Hala jest ciasna, ludzie muszą się przeciskać między maszyny - nami i z tego wypadki. Dyrekcji szkoda pieniędzy na rozbudowę, a ludzie giną.

KOWALSKI: /Przerywa gwałtownie/.

A bo to dyrekcja uważa nas za ludzi?
Pryncypał kopnął chorą Walczakową, majstromie każdym poniewierają.

MUSIOŁ:

/Też gwałtownie/.
Żądamy, żeby majstrom nie wolno było nikogo bić. Robotnik taki sam człowiek, jak fabrykant.

MILLER:

/Cicho, przez zęby/.
Taki sam, kochasiu?

NIESIECKI:

/hamuje go/. Proszę paba...

KOWALSKI:

/Woła/ I wstrzymaliście nam wypłatę tygodniową. Przecież to nasze, ciężko zapracowane.

GAJDA:

/Woła/. Ludzie są bez chleba. Dzieci głodne. Nie macie prawa.

ADOLF:

/Przytyka dłoń do ucha na znak, że go razi krzyk/. Chwileczkę, nie wszyscy razem...
Powiedźcie spokojnie, o co chodzi.

NIESIECKI:

/Z ironią/.
Tu nie szynk, nie ma co krzyszeć.

KUBALA:

/Patrzy na niego, mówi jak zawsze cicho, spokojnie/. Ludzie się gorączkują, panie inżynierze. Co za dziw. Długo milczeli. Nazbierało się co mówić, A nasze życzenia to ja wam przeczytam. Mam napisane.
/wyjmuje kartkę, czyta/. Po pierwsze - rozbudować halę, żeby nie było wypadków, po drugie - wyrzucić majstrom, a nowym przykazać, żeby ludzi nie bili, po trzecie - znieść nocną pracę 36 godzin bez przerwy od środy rano do czwartku wieczór.
Walczak przez to złapała maszyna, że był ledwie żyw ze zmęczenia. Po czwarte żeby doktor był zawsze na fabryce.

MUSIOŁ:

/przerywa/. Walczak by może żył!

KUBALA:

Po piąte: na wypadek kalectwa albo śmierci, żeby dyrekcja wypłacała rentę. I Walczakowej za męża też taką rentę płacić i dać na pogrzeb /oddaje Adolfowi kartkę/.

ADOLF:

/bierze kartkę/. Aha /z ukrytą ironią/.
To już wszystko?

KUBAŁA: Na dziś... wszystko. Póki tego się nie załatwi, nie pójdziem do roboty.

GAJDA: A ta wypłata tygodniowa, kiedy będzie? Ludzie nie mają z czego żyć.

ADOLF: /Do Niesieckiego/.
Może pan inżynier nas poinformuje?

NIESIECKI: /Rzuca spojrzenie na Millera, mówi wolno/.
Bardzo nam przykro, ale niestety kasa...
jest obecnie pusta.

KUBAŁA: Jakto?

NIESIECKI: /Niby zmieszany/.
Doniesiono nam, że grupa robotników włamała się i -

KUBAŁA: /Przerywa stanowczo/. To nieprawda.

GAJDA: Kto to powiedział?

KOWALSKI: /Woła ohurzony/. Towarzysze, robią z nas złodziei! /Niesiecki milczy/.

ADOLF: Trzeba zbadać tę sprawę. Być może pan inżynier został źle poinformowany. W razie potrzeby zaciągniemy pożyczkę. Bądźcie pewni, że pieniądze będą dzisiaj wypłacone. Dyrekcja chce z wami zgody i ma nadzieję, że ocenicie jej dobrą wolę i jutro staniecie do pracy.

KUBAŁA: Jeśli spełnicie nasze żądania.

ADOLF: /Przyjaźnie/.
Mam nadzieję, że dojdziemy do zgody. Jak papa sądzi, kiedy będziemy mogli...

MILLER: /Porozumiewa się wzrokiem z Niesieckim.
wreszcie baka z trudem, upokorzony pertraktacjami/. To są... duże zmiany. Trzeba czasu.

NIESIECKI: /Podchwytuje pośpiesznie/.
Właśnie. Musimy porozumieć się z naszymi akcjonariuszami, z prawnikiem. Chodzi o to, żeby nie podważyć podstaw finansowych przedsiębiorstwa, bo to groziło by zamknięciem. Sprawa musi potrwać z tydzień!

ADOLF: /Do robotników/. Myślę, że byłoby w waszym

własnym interesie żebyście tymczasem przystąpili do pracy. Z czego będziecie żyć, jeżeli przez tydzień nie będziecie pracować?

KOWALSKI:

/Z ironią/. Jak to się panowie o nasz troszczą.

GAJDA:

Chodzi o zamówienie. Macie nóż na gardle.

MILLER:

/Cicho/. Łotry! /chwila napiętego milczenia/

NIESIECKI:

/Spokojnie/. Mylicie się, nie mamy noża na gardle. Przed fabrykami pełno bezrobotnych. Moglibyśmy w ciągu trzech godzin obsadzić maszyny nowymi ludźmi.

MUSIOŁ:

Nikt nie pójdzie.

ADOLF:

/Udaje, że nie słyszy/. Mni drodzy, porozumienie jest rzeczą realną. My nie chcemy waszej krzywdy, ale i wy dla wspólnego dobra okażcie nam zaufanie. Jeśli od jutra staniecie przy maszynach, dyrekcja uroczyście przyrzeka, że wasze życzenia będą w ciągu tygodnia załatwione przychylnie.

NIESIECKI:

Mimo trudności. Mamy przecież kryzys.

ADOLF:

Tak, mimo trudności, na jakie to naraża przedsiębiorstwo. Mówię w imieniu ojca. /Wszyscy patrzą na Millera/.

MILLER:

/Stara się nadać twarzy wyraz dobrodusznego i baka cicho/ Tak, ja przyrzekam.

GAJDA:

/Ironicznie/.
Za tydzień zamówienie byłoby gotowe, a wtedy

MILLER:

/Podnosi na niego oczy, w których błyska hamowana wściekłość/.

GAJDA:

/Wytrzymuje chwilę spojrzenie, uśmiecha się/.
Wtedy pan dyrektor pogadałby z nami inaczej.

KUBALA:

/Wstaje/.
A no zanieśmi te warunki kolegom i damy dyrekcji odpowiedź /chce odejść, za nim inni/.

ADOLF:

/Zatrzymuje. / Proszę was, wy jesteście Kubala?

KUBALA: Tak.

ADOLF: Zostańcie chwilkę. Chciałem jeszcze z wami parę słów o tych warunkach...

KUBALA: /Zdziwiony/.
Ze mną samym?

ADOLF: Tak.

KUBALA: /Niechętnie/. No to słucham.

NIESIECKI: /mruga do Millera/.
Jeśli pan dyrektor czuje się lepiej, to może pójdziemy do kasy, zbadamy /wychodzą na lewo/
/podaje krzesło, Kubala siada/.
Mówili mi, że zrobiliście podobno kilka ulepszeń przy maszynach.

KUBALA: A, zrobiłem. Obiecali zapłacić i nie dali ani grosza. Inżynier teraz gada, że to on wymyślił.

ADOLF: Pan Niesiecki? Zdaje się, że ojciec zańadto mu ufa. To chytry czkowiek. Podejrzewam, że oszukuje i was i ojca.

KUBALA: /Kiwa głową/.
A pan dyrektor jak dziecko. Nie wie o niczym.

ADOLF: /Spuszcza oczy niby zawstydzony/"
Patrzycie tak surowo i macie rację. Nie chcę ojca usprawiedliwiać. To despota, choleryk. Nie wyobrażacie sobie /poufnie, lirycznie/ ile przez niego wycierpiała nieboszczka matka, ile ja sam jako chłopiec. Bił mnie. Lekarze mówili, że to dziedziczne. Dziadek był taki sam.
/Spostrzegą, że słuchacz nie poddaje się nastrojowi, urywa i mówi dotknięty/.
Ale może to was nie interesuje?

KUBALA: /Uciera nos głośno, niegrzecznie/.
Żeby prawdę powiedzieć - nie zańadto. Tu się nie rozchodzi o charakter dyrektora. On jest fabrykant, to wystarczy.

ADOLF: /tłumiąc urazę, złośliwie/.
Nie lubicie psychologii, szkoda. Jako agitator nie powinniście jej lekceważyć.

KUBALA:

/Chce coś odpowiedzieć, ale wstrzymuje się/.
Pam miał ze mną... o tych warunkach.
Koledzy czekają.

ADOLF:

/Już się opanował, mówi przyjaźnie/.
Właśnie będę mówił, ale to /z wahaniem/
zupełnie prywatnie. Nie ufacie mi, nie dziw-
nego. Znaście mnie tak niewiele. A ja nie
jestem waszym wrogiem. Przyznaję, że dotąd
mało interesowałem się robotnikami.

KUBALA:

/Ze spokojną nienawiścią/. Więcej robotni-
cami. Adolf zaskoczony miesza się, nie wie,
co rzec/. /Po chwili jednak uśmiecha się ze
swobodą światowca, nieco drwiąco. Podnosi
głowę, mierzy Kubalę wzrokiem jakby ciekawy
okaz egzotyczny, potem zaczyna mówić pół-
entuzjastycznie, pół protekcyjnie/.
Zazdroszczę wam.

ADOLF:

KUBALA:

Trochę zdziwiony, podnosi brwi/. Czego?

ADOLF:

/Strzepuje pyłek z rękawa/. Silnych uczuć,
silnych pragnień. Umiecie nienawidzić. Jest
w was wszystkich siła, która mnie pociąga.
Ksiądz biskup mówił przy was, że to moc
szatana. Chcecie podobno zniszczyć małżeń-
stwo, religię, biblioteki, muzea - same
nudne rzeczy.

KUBALA:

Ja wcale nie chcę niszczyć muzeów. Ja sam
lubie...

ADOLF:

/Podstępnie/. Więc czego wy chcecie?

KUBALA:

My.../pokapał się, wstrzymał, kończy innym
tonem/. My... to jest robotnicy z waszej
fabryki jużesmy wam powiedzieli.

ADOLF:

/Zmienia ton, bardzo poważnie/. Tak, wy mi
nie ufacie. Dziwicie się. Cóż ja sam sobie
się dziwię. To głupio być synem fabrykanta,
jeżeli w duszy jest się człowiekiem postępu,
właściwie... prawie... socjalistą. Jeżeli się
sądzi surowo swojego ojca, jeśli się pote-
pia swoje środowisko, całą tę obłudną zgraję,
myślącą: pieniądź, a mówiącą Bóg i Polaka!
Nie znoszę tych świętoszków. Ja, być może,
nie jestem od nich lepszy, ale jestem szcze-
ry. I cenię w ludziach odwagę i ambicję.
Wy nie wyglądacie na robotnika i właściwie
przez swoją inteligencję wyszliście już
z tej sfery.
Chcę was zrobić majstrem.

KUBALA: /Chłodno/. Dziękuję.

ADOLF: /Podstępnie/.

Jako majster moglibyście wiele pomóc towarzyszom. Pośredniczyć. No i praca lżejsza. Majster może awansować wyżej. Zagranicą przed zdolnym człowiekiem świat stoi otworem. W Ameryce na przykład: dziś pacybut, jutro milioner.

KUBALA: /Z głupia frant/. To może i ze mnie...

ADOLF: /hamuje się/. No ja przecież tak ogólnie. Od jutra zapanują na fabryce inne stosunki. Trzeba przywrócić zaufanie między robotnikami z dyrekcją. To przecież leży w naszym własnym interesie. Obiecuje wam, że zostaniecie majstrzem w grzeblarni na miejsce Pluty. Liczę na was, że postaracie się wykorzystać swój wpływ, że wytłumaczycie kolegom, że to będzie dla nich z pożytkiem, jeżeli zaraz od jutra nie zwlekając...

KUBALA: /Nagle przerywa i kończy zdanie/... staną przy maszynach.

ADOLF: /Zaskoczony jego tonem, trochę niepewnie/. Oczywiście. /uśmiecha się/. Rozumiecie mnie?

KUBALA: /Dobrodusznie/.
Lepiej niż się panu zdaje.

ADOLF: /Uspokojony/. Więc zgoda?

KUBALA: /wstaje powoli/. A no - trza się jeszcze poradzić.

ADOLF: /Zdziwiony/. Kogo?

KUBALA: /Ze zwykłą flegmą/. Towarzyszy. Powiem im, że pan mnie chce kupić za posadę majstra. /wychodzi nie zegnając się/.

ADOLF: /przez chwilę siedzi zaskoczony z głupią miną i mruga oczami/.
Potem uderza się po kolanie i wybucha śmiechem/. Ha, ha, ha, a to zuch!/ Słowo honoru, podoba mi się.
/Wchodzą Miller i Niesiecki/.

MILLER: /Niechętnie/.
Cóż ci tak wesoło?

ADOLF:

Okazuje się, że łatwiej uwodzić robotnice niż robotników. Zabawiłem się w szatana kusiciela i wystrychnęli mnie na dudka.

NIESIECKI:

Mówiłem, że to fanatyk. On nie leci na pieniądze, on marzy o tym, żeby być drugim Robespierrem, żeby wydawać na królów wyroki śmierci.

ADOLF:

/Z zachwytem/.

Ciekawy człowiek, bardzo ciekawy. Tylko obawiam się, że gdyby takich było więcej na świecie, musiałbym wkrótce zrezygnować z wyjazdów do Ostendy i ze stajni wyścigowej i stanąć razem z papą na 13 godzin dziennie przy maszynie za 70 kopiejek. Ta drobna okoliczność sprawia, że mimo prawdziwej sympatii dla tego Robespierra nie miałbym nic przeciwko temu, żeby go w jakiś sposób...

/robi ruch jakby ściągał koniowi lejce/pohamować.

NIESIECKI:

/Patrzy na Millera, uśmiecha się/.

W tej sprawie robimy co możemy. Mam nadzieję, że niedługo dowie się pan o rezultatach.

MULLER:

Widzisz teraz, jakie ja mam życie. To wściekłe psy. Tylko bat do nich przemawia, karabiny.

NIESIECKI:

Właśnie. A karabinów jakos nie ma.

ADOLF:

Sam się dziwię. MIELI natychmiast...

MILLER:

Zostawiają mnie na łasce motłochu. Czy nie ma już u nas sądów i prawa?

ADOLF:

Pojadę raz jeszcze do naczelnika. Niech się papa nie unosi, bo apopleksyjka może trafić i zostanę przed czasem właścicielem całej budy.

MILLER:

/Siada ciężko w fotelu/.

Ten chłopak nie ma serca. Czeka mojej śmierci. Dokoła same wrogi: nienawidzą, ot choćby pan. Chciałoby się tu usiąść na moim miejscu, co? Zawsze mi ojciec powtarzał: ludzie to wilki, i ty bądź wilkiem, bo cię zjedzą. Ojca też nienawidzili, bo się dorobił trzech młynów. Bo miał łeb na karku! Durnie mówili, że oddał duszę

diabli za pieniądze.
/Niesiecki robi zgorszona minę/. Pan by też
oddał, choć co niedziela chodzi pan na su-
mę. Tak, tak, mądry zjada głupiego,
młody - starego. /Macha ręką z wyrazem
znużenia/.

WAWRZYNIEC: /Wbiega zdyszany, woła triumfująco/.
Wielmożny panie, wojsko!

MILLER: /Zrywa się jak odrodzony/. Co? co mówisz?

WAWRZYNIEC: Wojsko przyszło. Będzie ze dwie rotty.

NIESIECKI: /Wygląda oknem/. Oficer tu idzie.

MILLER: /Wstaje/. Nareszcie^{x/} jeszcze na świecie
x/ Jest porządek.
/Wchodzi oficer, lat 46, podstawny, rumiany,
twarz dobrodusza, bokobrody/.

CZACKI: Wasza wielmożność, pozwolę sobie zameldować:
rotmistrz 4-go pułku żandarmerii Aleksy Czacki.
Przybyłem z rozkazu jego ekselencji naczelnika powiatu.

MILLER: Panie rotmistrzu, proszę o przepisana prawną
ochronę mojej osoby i mienia.

CZACKI: Co tu zaszło?

NIESIECKI: /Zdenerwowany/" Bunt.

CZACKI: /Uśmiecha się do niego uspokajająco/.
Przywróćmy porządek.

MILLER: /Woła/ Wawrzyniec! Szymon! Zwołać tu
wszystkich robotników.

WAWRZYNIEC: /Wychodzi/.

MILLER: Co tam za hałas? /wchodzi Walczakowa, za
nią Gajda i Antosia, chcą ją zatrzymać/.

GAJDA: /Do Walczakowej, biorąc ją za rękaw/.
Słuchajcie...

WALCHAKOWA: /Kobieta, lat 42; schorowana, nędznie
ubrana, niezgrabna, wyraz twarzy pokorny,
żebrzący, mówi cicho, monotennie/.
Wielmożny panie, dopraszam się łaski. Walczakowa
jeptem. Mojego zabikło dzisiaj.

Zgrzeblarka zabiła. Ostrzarz był. Przysz-
łam wedle pogrzebu. Leży tam na ziemi przy
maszynie.

- NIESIECKI: /Zły/. Kto ją tu wpuścił?
- MILLER: /W pasji/. Komediantka! Wyrzucić zaraz, bo e
- PLUTA: /Który wszedł przed chwilą, podchodzi do
Walczakowej/. Idźcie stąd!
Tymczasem cała scena zapełnia się powoli
robotnikami. Widać Kubalę, Ignaca i innych/.
- ANTOSIA: Walczakowa, toć to już będzie trzy dni, jak
wasz pomarł. Nie ma go już na fabryce.
- WALCZAKOWA: /Nie słucha, wrywa się, znów idzie do Mi-
llera/. Dopraszam się na pogrzeb" Walczak
Kazimierz, ostrzarz, 20 lat pracował. Leży
przy maszynie na zgrzeblarni. Jakże to?...
trza trumnę. Dziesięć rubli za trumnę.
Dopraszam się łaski /chwytą go za rękę,
chce całować/.
- MILLER: Zamknij gębę, ty! /zamierza się na nią/.
- KUBALA: /Wychodzi z tłumu, chwytą go za rękę/.
- Nie rusz!
- MILLER: /Zdumiony tym zuchwalstwem/. Co? Ty...
Ty śmiesz...
- KUBALA: /Spokojnie/" Zostawcie ją. Przez was jej
się rozum zepsuł.
- MILLER: /Wyciąga rewolwer/. Ja ci...
Czackij nie wie jak reagować/
- NIESIECKI: /Wstrzymuje Millera/. Panie dyrektorze...
- KUBALA: /Spokojnie/.
- A no - strzekajcie! /w tłumie robotników
oburzenie/.
- ROBOTNIK I: Bracia, widzicie?
- ANTOSIA: Do strzelania się bierze!
- KOWALSKI: Sprowadziliście na nas wojsko.
- ANTOSIA: Na bezbronnych!
- /Wychodzi wyprowadzając Walczakową/.

KOBIETA II: Tuczycie się naszą krzywdą.

ROBOTNIK II: Pomsta was nie minie.

MILLER: /Wściekły/.
Lotry! Panie oficerze!

CZACKIJ: /Niepewnie/. Wasza wielmożność, może aresztować?...

NIESIECKI: Spokojnie, porachujemy się później.

KUBALA: Panie dyrektorze, pytam w imieniu delegacji, co to znaczy, że fabryka otoczona wojskiem?

MILLER: Co to znaczy? Zaraz się dowiecie. Po to was tu wezwałem.

/Głośno/.

W obecności stojącego tu przedstawiciela władzy i jego ekselencji gubernatora, oświadczam, że kto za godzinę nie stanie przy maszynie, będzie wyrzucony z pracy. Jako buntownik pójdzie pod pałki i do więzienia, a jego rodzinę wyrzucę natychmiast z mieszkania na bruk.

KUBALA: Nie dawno przyrzekał pan delegatom -

MILLER: /Przerywa/.

Skończyła się zabawa w delegatów. Nie będzie żadnych zmian i nie będzie wypłaty tygodniówki, bo - ukradliście pieniądze z kasy.

KOWALSKI: To kłamstwo.

KUBALA: Towarzysze, oszukali nas! Ale my się nie zlekniemy wojska ani karabinów.

Towarzysze! Nikt nie pójdzie do roboty! Niech żyje strajk!

KOWALSKI: Niech żyje!

GAJDA: Strajk aż do zwycięstwa!

MUSIOŁ: Bracia, strajkujemy wszyscy!

ANTOSIA: /Która tymczasem wróciła/. Strajk/!

ROBOTNIK I i II: Strajk!

IGNAC: /W głębi/. Strajk!

MILLER: /Do oficera, wskazując Kubalę/.

Aresztować go, to agitator, socjalista.

CZACKIJ:

/Do żandarmów/
Brać go !

/Żandarmi rzucają się, aby spełnić rozkaz, ale w jednej chwili robotnicy biorą Kubalę między siebie, ukrywając go w ciżbie. Żandarmi chcą biec za nim, zatrzymują się jednak wobec zwartego, nieruchomego tłumu, który stoi milcząc w groźnej postawie.

=====

Mieszkanie Kubali w suterenie, to samo, co w obrazie drugim. Jan Gajda na prasie ręcznej odbija proklamacje. Matka obiera ziemniaki. Iwanow szyje czerwony sztandar. Dziecko śpi w kolebce. Z piwnicy, gdzie pracuje Kubala, dobiega stuk drukarskiej maszyny. Musioł gra na harmonii przytupując i śpiewa: /piosenka autentyczna/

MUSIOŁ

Kochaj mnie dziewczyno
jak ja kocham ciebie.
Jak się pobierzemy,
będzie nam jak w niebie.
Kiedy będziesz kochał
z rana czy wieczorem,
jeśli przy tramwajach
jesteś konduktorem /gra ciszej/

IVANOW

Wam, towarzyszu, tylko wasy żelazkiem
w szpie zaprasować i możecie iść za muzy-
kanta, choćby do Resursy na bal.

MUSIOŁ

Jaśnie panom grać? Owszem, zagrałbym im,
ale co innego, /do Gajdy/ Jakiście to
mnie uczyli? /nuci półgłosem/ Wyklęty
po stał ludu ziemi...

GAJDA

Cicho, wariacie!

MUSIOŁ

/gra co innego/ No, sam diabeł maszyny
nie dosłysz.

MATKA

Dosłyszeć, nie dosłysz, ale może niedobrze
grać dziś takie wesołe, jak zawsze.
Przecie u stróżów wiedzą, że nam nie do
śmiechu i że Michaka szukali. Będą się
dziwić. Stróż - pół biedy, zawsze pijany,
ale jego baba kuma się ze stójkowym.

MUSIOŁ

Mówiliście, że miała dziś pojechać na
chrzciny.

MATKA

Tak gadała, ale kto ją wie. /stuk maszyny
ustaje/

GAJDA

Uwaga. Zatrzymał maszynę. Niepotrzebna
twoja muzyka.

MUSIOŁ

Tak mi się chciało grać, jak psu kija
gryźć /odkłada harmonię/

/przestaje obierać ziemniaki/
No i ja już skończyłam. Na dziś będzie
dość. Po pięć ziemniaków na skórę.
Reszta na śniadanie.

/nieśmiłko/ Ja... nie będę jadł. Nie głod-
nym.

Właśnie. U wszystkich bieda, a u niego się
przelewa.

Nie przelewa się, tylko ... /zaczyna się /
Ja jadłem u ciotki.

/uśmiecha się/ No, nie umiesz żgać.

Nie chcecie wziąć moich pieniędzy. A ja
teraz bogaty jak graf.

Macie odłożone na drogę, towarzyszu.
Tego nie można ruszać
/przestaje odbijać proklamacje, siada przy
matce, dotyka harmonii/ Pamiętacie, matusiu,
Michała wesele? Całą noc my grali na tej
harmonii. Waryński przez Józwiaka przysłał
życzenia...

I tę lampę na ślubny prezent, żeby - pisał -
doczekali jaśniejszych dni ... /machą ręką,
mówi surowo/ Co tam wspominać? /kurzą się
przy kuchni/ Miesiąc radości, całe życie
żałoby / po chwili/ A ja do śmierci będę mó-
wić, że to Ignac ją wydał.

/podechodzi do prasy i zaczyna odbijać
proklamacje/

Żona Michała Andrejewicza?

Tak. Była nauczycielką.

Dużo jej dali?

Cztery lata katorgi, ale w drodze, głupia,
chciała uciec z etapu i zastrzelili ją.

Głupia, mówicie. Szedłem i ja etapami po
śniegu. Dwa miesiące. Nie łatwo. Jak pomyś-
lisz, że tam bracia zostają, walczą, a ty
tu idziesz w pustynię, w biały grób, żeby
gnić bezczynnie parę lat... /urywa, kończy
wesoko/ No, ale cóż? Wszystko co w Rosji

najlepsze, przechodzi teraz przez te
drogi /poważnie/ Nasze drogi do wolności
/śpiewa pieśń zasłaników/

KUBALA

/podnosi klapę od piwnicy, wychyla głowę/
Towarzyszu Iwanow jesteście?

IWANOW

Jestem

KUBALA

Zejdźcie do mnie, będziemy rozbierać
maszynę.

IWANOW

Ja do tego towarzyszu, jak do tańca. Toć
mój zawód. U was śliczna maszyna.

KUBALA

/ucieszony/ Skarb dla partii. Trzeba
przenieść w bezpieczne miejsce.

IWANOW

Tak i przeniesiem /schodzą obaj do piwnicy/
Umowne pukanie. Matka otwiera: wchodzi
Kowalski, mokry, pośniecony/

KOWALSKI

Dobry wieczór i dobre nowiny. U Bauma też
będą strajkować, razem z nami /siada/.
Ale się zgrzał, choć deszcz leje jak
z cebra /otrząsa z czapki krople deszczu/
Całe miasto oblatakem. Wszędzie aż huczy.
Socjaliści - mówią - zrobili bunt na fabry-
ce Millera. Sam car w strachu, dlatego -
mówią - przysłał wojsko. A co gadają o de-
monstracji. Stójkowi zdzierają odezwy, kto
podejdzie czytać - za markę i do cyrliku.
Mało mnie nie capnęli. O Michasiu wszędzie
gadał, że przepadł. Może dał nogę, a może
go wzięli - gadałem.

GAJDA

A no, musi na prawdę dać nogę. To wariatwo
że tu jest, ale wiesz, jak on się trzęsie
z tą maszyną. Chciał ją sam schować.
A żandarmi nie przyszli jeszcze do tej pory
bo się nie spodziewają, że po tym wszystkim
na odwagę w domu siedzieć.

KOWALSKI

Tylko w naszych barakach na fabryce nie
był, bo Michał zakazał.

MATKA

Pownie, tam wszystko znajome szpicle. Tam
Zośka rozłupi. Jcy nie znają.

KOWALSKI

/wyjmuje pieniądze i daje Gajdzie /A to dla
was panie skarbniku. Zebrałem trochę grosza
do waszej kasy oporu.

Szwaczki, tragarze, robotnicy, piaskarze -
im kto biedniejszy, tym chętniej da. Nie
wiele tego - dla wszystkich nie starczy.

GAJDA

/liczy i chowa pieniądze/ Trza rozdać tym,
co mają dzieci. Niech choć dzieciśka nie
głodują.

KOWALSKI

Macie gotową bibułę? Chciałbym znowu iść.

MATEA

Zjście co. Sraz będzie kolacja.

MUSIOŁ

/pracujący ciągle przy prasie/ Tęć ziem-
niaków na kóbk./śmiej się/ Żyję jak fabry-
kanty!

GAJDA

Teraz ty posiedź, a ja pójdę. Rozbierają tam
maszynę, pomożesz wynosić. Ja stary nie mam
tej siły. Wpadnę do baraków, rozdę pieniądze.
Ludzie pewnie jeszcze nie śpią /gotuje
się do wyjścia/

MATEA

A jedzenie? Sraz będzie.

GAJDA

Zostawcie mi w piecyku /wychodzi/

KOWALSKI

Zośki nie ma?

MUSIOŁ

Jeszcze nie wróciła.

KOWALSKI

/z frasunkiem/ No, to się prędko dostała
niędzy nas. A co my o niej wiemy.

MATEA

/która wyjmie talerze z szafki/ Pytałem
o nią robotnicę od Zawadzkiego. Wszystko
prawda, co mówiła.

MUSIOŁ

/gorąco/ A wczoraj na pogrzebie, podczas
demonstracji, pokazała charakter. Tu koczacy
z szablami, tu strzelają, a ta pcha się do
sztandaru, do Gajdy i krzyczy: Precz z pa-
nami. Niech żyje rewolucja i cpa! za sztan-
dar z drugiej strony. Kula ją drapnęła w
ramię, to się tylko skrzywiła i dalej gna
/matea nalega zupełnie na talerze i stawia przed
chłopcami/

KOWALSKI

Widziałem. Ale ona wie, że tu drukarnia.
A to już, bracie nie śmiech. O tym wie tylko
szóstciu ludzi z tutejszego okręgu partii.
Kiepska u nas konspiracja.

MATKA

Dotychczas się przypadkiem. Władom
ze, niedobrze. Ale Michał jej ufa.
I mnie też się zdaje... umówione pu-
lenie/

MUSIOŁ

/ z radością/ Powie ona! /otwiera/

ZOSKA

/wbiega, jedna ręka na chustce, zdys-
blada, wzburzona/ Na fabryce... zdy-
Miller ... wyrzuca ludzi z baraków.

MATKA

Teraz, po nocy?

ZOSKA

A po nocy.

MUSIOŁ

Trza zawołać Michała /puka do piw-
nicy/

KUBALA

/ z piwnicy/ Co tam?

MUSIOŁ

Zoska wróciła, Miller wyrzuca ludzi z
nieszkań. /Kubala i Iwanow podnoszą
klapę i wysuwają głowy z piwnicy/

KUBALA

Widziałeś?

ZOSKA

Przyszło wojsko. Giskają graty w
błoto. Jednego starego z łóżkiem
wyrzucili na deszcz.

MATKA

To od Wójcików. Sparaliżowany.

ZOSKA

Żołnierze tłuką kolbami. Sądny
dzień. A Miller patrzy oknem i
pali cygaro.

IVANOW

Swołocz.

KUBALA

/do siebie/ Trzeba iść /wychodzi z
piwnicy, mówi do Iwanowa/
wy, towarzyszu, sami dokończycie
roboty.

IVANOW

Dam sobie radę /wychodzi do piwnicy,
która zostaje otwarta/

ZOSKA

/szybko podchodzi do stołu, bierze nóż,
chowa pod chustkę i biegnie do drzwi/

KUBALA

Ty zostań.

ZOSKA

/nie patrząc w oczy, ponuro/ Nie, ja ma

- KUBALA Co tam masz?
- ZOSKA /wyrywa się/ Zostawcie
- KUBALA pokaż/ znajduje u niej nóż/
- ZOSKA /nie chce go oddać/ Niech zginie pies!
- KUBALA Oddaj nóż!
- ZOSKA Nie oddam /buntowniczo z błyskiem w oczach/
Nie wasza rzecz
- KOWALSKI /surowo/ Co ty? U nas nie wolno, jak się
komu podoba. U nas jest organizacja.
- KUBALA /spokojnie/ Zostawcie ją /do Zośki/ Siadaj
/Zośka siada niechętnie /Chcesz zabić
Millera?
- ZOSKA /z determinacją/ Tak
- KUBALA Dobra. A Niesieckiego?
- ZOSKA Też.
- KUBALA A tego majstra, co przez niego twój się zmar-
nował?
- ZOSKA /zaciska zęby, mówi głucho/ Jego trza by
najpierw, a potem niech powieszą.
- KUBALA Dobra. Wieszają tyłu, powieszą o jedną
więcej. Szubienic teraz nie brak. Nie o to
się rozchodzi. Ale co będzie potem?
Zamiast Millera i Niesieckiego przyjdą inni.
Myślisz, że będą lepsi? /Zośka milczy/
Nie w tym rzecz, żeby sprzątnąć kilku fabry-
kantów czy majstrów, ale żeby wygnać wszyst-
kich panów na całym świecie, żeby wszystkie
fabryki dać robotnikom, rozumiesz? A do tego
wcale inna droga.
- ZOSKA /ironicznie, nieufnie/ Niby jaka?
- KUBALA /spokojnie, nie reagując na jej ton/ Są
tacy, co wiedzą jaka. Jak się zapiszesz do
partii, towarzysze cię nauczą /wyjmuje fo-
tografię z szuflady/ Wiesz, czyja to foto-
grafia? To Waryński. On jest niby wódz wszys-
tkich socjalistów w Polsce, stoi na czele
naszej partii, co się nazywa "Proletariat".

Dwa lata siedzi w cytadeli, ciężko chory.
Teraz będą go sądzić razem z towarzyszami.
Będzie w Warszawie wielki proces. Już on
chyba nie wyjdzie na świat. My z Gajdą
pracowaliśmy z nim. Słyszakom wiele razy
jak mówił i będę o tym pamiętał do śmierci.
Być specjalistą to nie łatwa rzecz. To
wielki honor, ale trzeba zasłużyć.
Pamiętasz, cośmy wczoraj krzyczeli na demon-
tracji?

Niech żyje strajk. Niech żyje rewolucja.

I jeszcze?

Proletariusze wszystkich krajów łączcie
się.

To jest, widzisz, nasza droga.

/chwile siedzi nieruchomo, potem nileząc
niechętnie wyciąga nóż i kładzie na sto-
le.

/oddycha z ulgą, uśmiecha się/ No, tośmy
się dogadali. Teraz zostaniesz z matką,
ogrzejesz się, a my pójdziem do baraków.

/która właśnie chowała prasę ręczną,
przystaje przerażona ale zaraz opano-
wuje się. Mówi cicho, nieśmiało/ Michałek,
przecież tam ... sam mówiłeś ...

Niech się mama nie boi. Ciemno, deszcz.
Nikt nie zobaczy.

/błagalnie z miłością/ Nie chodźcie,
towarzyszu. Pójdziem sami.

Nastawie kołnierz, nie poznają.

/pokazuje na stół/ A jedzenie? Od rana
głodujesz.

/wskazuje na Zośkę, uśmiecha się/
Dajcie kobiecie moją porcję. No, idziem.

Zaraz, przykręcę lampę. /pukanie/ Cboyi!

/cicho/ Do piwnicy/ Do piwnicy otwartej
chowają się szybko Kubala, Musioł i Kowalski.

Zoska na znak matki, żeby zagłuszyć wszystko puszcza w ruch kołaskę. Matka nakrywa sejkę. Znow pukanie/

MATKA

/ mówi umyślnie głośno/ Zoska, ktoś stuka.

ZOSKA

/odpowiada tak samo/ chyba nie. /Znow pukanie/

MATKA

Mówię ci, stuka; idź otwórz.

ZOSKA

/nie umie jeszcze dobrze grać roli/ Już idę.

MATKA

A gdzie masz klucz?

ZOSKA

Nie wiem.

MATKA

/ z udanym gniewem/ Czemuś wyjecha z zamku, co? Po tej chorobie w szpitalu całkiem jesteś durna /znów pukanie/
/dalej grając swoją rolę/ Zaraz, zaraz. To pewnie Michaś. O, widzisz, tu leżą klucze. Scharanie boskie z taką głową /otwiera/

IGNAC

/wchodzi, podkulony, patrzy bystro na wszystkich, uśmiecha się/ Dobry wieczór.
A to do was nie można się dostukać

MATKA

A no zabieramy się już spać.

IGNAC

/siada/ A ja znow do Michaśa. Chciałem tylko dwa słowa, pogadać o tym wszystkim. Szkoda, żeście nie słyszeli. Jakem dziś wołał: Niech żyje strajk! Ażem zachrypł. A na pogrzebie też byłem. Kula mi czapkę zerwała, a ja nie.

MATKA

/sucho, krótko/ Michaśa nie ma.

IGNAC

/mruga esoko/ Nie ma? Znow u wdówki?

MATKA

/nie reaguje na żart/ Nie wrócił do domu, musi go policja wzięła.

IGNAC

Jakże! Na pogrzebie go widziałem!

MATKA

Ja tam nie nie wiem. Na pogrzebie nie byłem.

IGNAC

/ z ubolewaniem/ Patrzenie go, moi złoci. Niedobrze, że go wzięli /spogląda spod oka na matkę/ Tam biją. No, ale przecież Michaśek niewinny /uśmiecha się/ Jutro puszcza

/do Zośki/ Tak, paniasiu, nie ma co się martwić /do matki/ Znajoma?

Kremiaczka, w szła ze szpitala. Szabuje na rękę.

MATKA

IGNAC

Patrzcie /dotyka włosów Zośki jeszcze mokrych/ Ze szpitala, a nocą biega po takim deszczu. Niezdrowo.

ZOŚKA

IGNAC

/zmieszana, pokrywa to hardością/ Nie można się śmieje się, zagląda jej w oczy/ Czemu nie. My wolni ludzie. Nam wszystko można. Teraz robimy strajk, jutro wysadzimy fabrykę. Ale dziś niedobrze spacerować po nocy. Wojsko ma rozkaz strzelać bez pytania. A jak złapią - przepuszczą przez palnik i do cyrkułu. Boją się bunt. Ech, ja sam, żeby być młodszy, poszedłbym na fabrykę z butlą nafty i puściłbym wszystko z dynkiem/ zaciera ręce. śmieje się/ Albo dynamit podłożyć.

MATKA

A cóż wy do nas z takim gadaniem. Nawet słuchać nie chcę.

IGNAC

/nagle przestaje się śmiać, patrzy na nią i mówi wolno, zmienionym głosem/ Mnie, matu siu, raz Miller kopnął w twarz. Rozumiecie? choć nam szwagra kelnora /chyla nileczenia/

MATKA

Zośka, zagaś ogień pod kuchnią i idź spać.

IGNAC

Późno już.

MATKA

A no.

IGNAC

/wstaje ciężko/ No to pójdę zajrzeć do żonki. Może, nie daj Boże, poszła sobie do Bozi. Trzy dni nie miałem czasu zajść do domu takim serdecznie pić za jej zdrowie. Spokojnej nocy, niech się wam dobrze śpi /wychodzi/

MATKA

/zdejmuje z podłogi dywanik, puka i mówi/ Poszedł. /Kubala, Kowalski, Musioł i Ivanow wychodzą z piwnicy/

KUBALA

Ignac?

MATKA

/kiwa patukująco głową/ Musicie zaraz uciekać.

KUBALA

/do Ivanowa/ Ty z nami, towarzyszu.

KUBALA

/do Iwanowa/ Wy z nami, towarzyszu. Założcie perukę.

IVANOW

/zakłada, Musioł mu pomaga/ To był szpieg?

MUSIOŁ

Tak.

KUBALA

Broń macie?

KOWALSKI

Mamy.

KUBALA

Na ulicy - każdy w inną stronę. Zbiórka za 3 godziny u Waszkowskiego. Proszę niech mama z Zośką schowa gdzie zawsze.

MATKA

Wiem.

IVANOW

Maszyna jest rozmontowana. Można pochować częściami.

KUBALA

W ogrodzie w loszku, mama wie.

MATKA

Wiem, idźcie już. Zaraz, ja pójdę przodem. /Przykręca lampę, uchyla drzwi. Ktoś chwyta za nie od ulicy, brzęk tłuczonej szyby, wskakują oknem i drzwiami żandarmi, za nimi oficer z pistoletem w ręku. Kubala i towarzysze chwytają za broń, strzały z obu stron. Iwanow pada, żandarmi obezwładniają pozostałych. Jeden żandarm ranny. Musioł ranny w rękę. Kowalski i Michalak w głowę. Matka rzuca się ku synowi, żandarmi odtrącają ją i zakładają wszystkim kajdanki/

OFICER

Da... w porządku... A to co za czort/podchodzi do Iwanowa, strąca mu perukę/ Ej, czy my się skądś nie znamy/ wyciąga z kieszeni list gończy. porównuje/ Tak, ten sam. Iwanow, Paweł Iwanow. Trzy tysiące rubli, kto schwyta żywego. Szkoda, że zdechł. Na cara ruskiego, prawosławnego i Polakami spiskował. Cara chciał zabić /żegna się ze zgrozą/ Ot swołocz /do żandarmów pokazując na mieszkanie/ zrewidować /żandarmi plądrują, znajdują odezwy, podają mu/

OFICER

/czyta z ironicznym uśmiechem/ Niech żyje socjalizm /do Kubali/ Wy pisali?

KUBALA

/milczy/

OFICER

Gdzie drukarnia? Nie zapieraj się, my wiemy

/Chwyta za rękę Kubalę i Musiała,
obie ręce są powalane farbą/Farba drukarna-
la /do żandarmów/ Szukać!

ŻANDARM I

/znajduje prasę/ Ręczna prasa, wasze bła-
gorodie.

OFICER

Duraki Szukać drukarni!

ŻANDARM II

/odkrywa dywan/ Piwnica, wasze błagorodie!

OFICER

/boi się iść pierwszy, mówi do żandarma/
Złaz!

ŻANDARM II

/waha się/ Tam może kto ...

OFICER

/zamierza się na niego/ Złaz, swożocz!

ŻANDARM II

/schodzi, po chwili wraca/ Drukarnia, wasze
błagorodie. Rozebrana na części.

OFICER

/schodzi także do piwnicy; wraca promienia-
jący, zaciera ręce/ charaszo / do matki/
Wy, kto?

MATKA

Matka.

OFICER

A ona?

MATKA

Irewniaczka. Wyszła ze szpitala /pokazuje na
rękę Zośki na temblaku z chustki/

OFICER

Papiery! /Zośka mu podaje, on czyta/
Szpital ... Dzieciątka Jezus ... /rzuca
papier na stół, do dwóch żandarmów/
Wy pilnować maszyny. / Do reszty żandarmów,
stojących przy pojmanych/ Wyprowadzić!
/Kubala, Kowalski i Musioł wychodzą skuci
w towarzystwie żandarmów/
/Matka, która przez cały czas zachowywała
się spokojnie, teraz kładzie nagle rękę na
piersi, jakby ją zaboląło serce, ale nie mó-
wi nic. Zośka podbiega do Iwanowa, przykłada
ucho do jego piersi, bierze jego bezwładną
rękę. Matka widzi to, także podchodzi, bada
puls. Zdejmuje z palca Iwanowa żelazny pierś-
cionek/

ŻANDARM II

/przy wejściu do piwnicy porusza się groźnie/
Ty ... co?

MATKA

/cicho, pokazując na ubogi pierścionek/
Matce odeśle - do Rosji ...

/Po lewej taras oszklony domu Millera, po prawej dziedziniec fabryczny, Czackij, Miller, Adolf i Niesiecki na tarasie palą cygara, piją wino. Wszyscy w dobrych humorach/.

MILLER

/podnosząc kieliszek/ Waze zdrowie, panie rotmistrzu! Dzięki pańskiej energii i działalności pańskich żołnierzy wszyscy buntownicy zostali usunięci z mieszkań służbowych. Spodziewam się, że to przyczyni się do szybkiego zakończenia rozruchów.

CZACKIJ

/jowialny, uśmiechnięty, czerwony od wina/ Spieźniemy tylko swój obowiązek. Najmilszemu nam panujący monarcha stoi na straży porządku i dobra swych wiernych poddanych.

NIESIECKI

/jak zawsze dystygowany, powściągliwy/ Pięknie powiedziane, panie rotmistrzu.

ADOLF

/poćniętym winem/ A wie pan, że sam pomysłu z tym wyrzucaniem po nocy z mieszkań był bardzo dowcipny. Po prostu napoleoński chwyt. Zaskoczenie. Pierwszorzędna broń we wszystkich dziedzinach tej wspaniale bezwzględnej walki o byt, którą nazywamy życiem. Albo zatrzymanie wypłaty - myśl twego współnika. /ukłon trochę ironiczny w stronę Niesieckiego/ Bravissimo Nietschne by powiedział: Litość to cnota niewolników. Bismark by powiedział: siła przed prawem. Ale u nas jeszcze nie znalazła uznania ta moralna odwaga zachodnich umysłów. U nas czci się obłudę.

MILLER

/niezadowolony/ No, no Adolfie.

NIESIECKI

/uśmiecha się kwaśno/ Pan Adolf nieco ekscentryczny. Przecenia moją - jak ją nazywa - odwagę moralną. Nie mam funduszy na wojaże po Europie; by studiować zagraniczne nowinki i nie jestem ich zwolennikiem. Jako szlachcic i Polak pozostanę do końca wierny skromnej dewizie moich dziadów. Semper honestus - zawsze prawy. W wypadku, o którym mowa, sytuacja zmusiła mnie do surowości, ale miałem na celu dobro ciemnych, zhałamuczonych ludzi. Moja moralność...

ADOLF

/przerywa mu, mówi do Czackiego/ A propos moralności, mam coś dla pana /do ucha/ Szesnastoletnie niewiniątko z przeszłością.

CZACKIJ

/uśmiecha się z zainteresowaniem, choć skrepowany obecnością Millera i Niesieckiego/

No, no i ciekawie!

ADOLF

/poufanie/ Jeśli to w pana guście, chętnie odstąpię, bo mnie już przestaje bawić. Wolę szansonistki.

CZACKI

/zgorszony/ Nie ma pan racji, młodzieńcze. Niewinność w kobiecie ma swój wielki urok. /Przymyka z lubością oczy jakby wachnął kwiaty/ Coś wiosennego. Ja osobiście nie lubię cynizmu i tych zawodowych kokotek co ze świętym oburzeniem rujnują uczciwych ojców rodziny na brylanty. /rozmarzony/ Takiej szesnastolatce z pewnością wystarczy buki cik fiołków.

MILLER

/śmieje się, klępie go po ramieniu/ No widać, że z pana dobrodzieja rozumny człowiek ... praktyczny.

ADOLF

/na ucho do Czackiego/ W takim razie dziś jeszcze zapoznam pana z tą gołąbką. Jest teraz tu w pałacu.

CZACKI

/skrepowany, ale śmieje się/ Oóż znowu... pan żartuje ...

NIESIECKI

Jeszcze kieliszek? /nalewa/ A wie pan major, co podnosi smak tego wina? Myśl, że w tej chwili, gdy zbliżamy do ust kieliszki pięciu przestępców, wrogów cara i społeczeństwa siedzi pod kluczem.

MILLER

Co za kotry! Zachciało im się socjalizmu, ukrywanie rosyjskich terrorystów, strajków drukarni. Nie dość, że im dają uczciwą pracę, że dbam...

NIESIECKI

Pan dyrektor znany jest z hojności. Błł szczerą ofiarę na pogorzalców, na powodzian. chce nawet założyć ochronkę dla dzieci. /spuszcza oczy/ nieślubnych

ADOLF

/wybucha śmiechem, uderza ojca w kolano/ Brawo, staruszkul! To się nazywa odkupić grzechy młodości.

MILLER

/zły/ Adolf! Mógłbyś przy ludziach...

NIESIECKI

/piorunuje Adolfa spojrzeniem i kończy tak samo dystygowanie/...

nim sprzeciwu wielu szanownych osób w mieście, które mają mu za złe ten zbyt liberalizm.

MILLER

No, chwała Bogu, że wreszcie nastanie spokój. Myślę, że już od jutra maszyny pójdą w ruch. Jeżeli podniesiemy ilość godzin pracy z 13 na 15 na dobę ...

NIESIOCKI

Obawiam się, że to napotka ...

MILLER

/przerzywa wesoło/ ... zdążymy jeszcze wykonać nasze zamówienie w terminie. A wtedy uczymy to wesołym obiadem wśród swoich, na który pan rotmistrz - nam nadzieję - zechce również przybyć.

OZACNIJ

/podnosi ząb kieliszek/ Za pomyślność pańskich planów!
/brzęk szyby, spada kamień tuż koło głowy Millera/

MILLER

/patrzy na kamień drżąc, wszyscy poruszeni/

ADOLF

/podnosi kamień/ Fiu, gdyby cał bliżej, poszedł by papa do Bozi.

OZACNIJ

/wstaje szybko. Z jowialnego biesiadnika zmienia się w jedną chwilę w energicznego oficera/ Proszę o zachowanie spokoju. Niech panowie pozostaną na miejscu, tylko nieco dalej od okna. Tak. Zaraz przekonamy się co to.

MILLER

/już oprzytomniał, woła z pasją/ Wawrzyniec!

WAWRZYNIEC

/wbiega trzęsąc się/ Jasnie wielmożny panie.. Bunt, rewolucja! Odbili z aresztu więźniów i idą tutaj!

OZACNIJ

/wściekły z gniewu chwycił go za piersi/ Łezesz chłami! Przecież tam była wata...
Moi żołnierze.

WAWRZYNIEC

Żołnierze strzelali. Zabili kilku. Ale oni wyrwali kamienie z bruku, deski z parkanów. Wywalili drzwi aresztu jak wściekli. A teraz idą tu. Trzyczą na wielmożnych panów, na policję, na cara. Głuch powtarzać. A na czele ten przeklęty ancyhryst Kubala. Z więzienia go zwolnili i teraz niesie jeich sztandar.

CZACHIJ

/wzburzony/ Nie do wiary! /sposrzed się opcinuje, wstyd mu wybuchu, jest znowu poprawny i pewny siebie/ To jest... proszę się nie obawiać. Wkrótce przywrócimy porządek, /Wychodzi energicznym krokiem, w drzwiach zatrzymuje się/ Na wszelki wypadek... prosilibym panów o przejście do pałacu, Tu być może wywiąże się strzelanina /wychodzi/

NIESIECKI

/skwapliwie/ On ma rację. Chodźmy do pałacu.

WAWRZYNIEC

Do pałacu, wielmożny panie.

MILLER

/odtrąca go/ Go, ja mam się chować przed tą hołotą?

ADOLF

Prochę przed hołotą, a trochę przed kulami. Nasz poczciwy rotmistrz nie będzie ich żałować dla buntowników. Tak czy owak, ja z prawdziwą rozkoszą uwykam. Napoleonowi też się czasem to zdarzało /złośliwie do Niesieckiego/ Mam nadzieję, że i pan chociaż szlachcic, nie będzie demonstrować w tej chwili surowej odwagi /wychodzi na lewo, za nim Miller i Wawrzyniec/

NIESIECKI

/milcząc wzrusza pogardliwie ramionami. Gdy wyszli zostaje chwilę, bierze coś z szuflady i chowa pośpiesznie, rozglądając się. Na dziedziniec wbiega Ignac, wpada na taras/

IGNAC

/przerażony/ Wielmożny panie, szukają mnie Schowajcie.

NIESIECKI

Idź do diabła!

IGNAC

/zdumiony/ Jakże to... wielmożny panie. Przecież służyłem wam. Sami kazaliście iść na Kubalę z donosem do cyrkułu.

NIESIECKI

Lżesz!

IGNAC

/wściekły, zrozpaczony/ To tak? To ja im powiem Wszystko powiem /krzyczy/ Szpiegowaliśmy do spółki i nie ten jeden raz. To przez was żona Kubali i Jóźwiak. A Millera kto okradał?

NIESIECKI

/ogląda się, wyciąga rewolwer, mówi cicho/ Milcz, ty psie!

- IGNAC /uderza w płucone/ Darujcie... O ja głupi...
Pozwólcie do pałacu /kłęka przed nim,
chwyta za nogi/
- NIESIECKI /odtrąca go i mówi spoglądając na leżącego/
Patrzcie go, chciałby ugryźć, a zęby pogubił
Gdzie nasz świątek? Poszedł precz!
- IGNAC Wielmożny panie, oni mnie tu zabijają. Ida.
- NIESIECKI /chowa revolver, wzrusza ramionami /Twoja
rzecz. Ja nie mam z tobą nic wspólnego
/wychodzi do pałacu, zamykając za sobą drzwi/
- IGNAC /chwilę nie może uwierzyć, że go opuszczono,
potem podnosi się na klęczkach i wyciąga ręce
w stronę drzwi do pałacu/.
Żeby cię kula nie minęła! I was wszystkich!
/Nagle drzwi otwierają się. Ignac podbiega ku
nim, na progu ukazują się Józia, poczem drzwi
szybko się zamykają. Józia jest blada pół-
przytomna/
- IGNAC /rzuca się ku niej/ Józia, ty mnie schowasz
w pałacu. Przecie ja cię skrzyżem.
- JOZIA Komu?
- IGNAC Inżynierowi i twemu /pochlebiamy jej / na-
ręczonemu. Schowaj mnie choć w sieni.
- JOZIA /spokojnie/ Nie, ja już tam nie pójdę.
- IGNAC Oszalała! Przecie tu zginiesz, tu strzelają!
/Słychać strzały, okrzyki/
- JOZIA /obojętnie/ To i co? Z mostu czy od kuli -
wszystko jedno.
- IGNAC Józia, co ty? /szarpie ją za ramię, ona
nie reaguje/ Rozum straciła. Chodź do pałacu.
Tam cię wpuszczą i ja wejdę. Przecie cię
jeszcze kocha.
- JOZIA /nie słyszy go, mówi z rozpaczą/ Ojciec mnie
przeklął. Taki grzech. Jak go zobaczysz, to
mu powiedz, że ja nie chciałam, że to on...
/hałas i strzały zbliżają się, wybucha pieśń
rewolucyjny/
/Józia słucha wzruszona/ Doże! Spiewają!
- IGNAC Już idą, uciekajmy. /Biegnie bezradnie po kanto-
rze, znów chwytając Józję i chce ją zaciągnąć do

drzwi na prawo/ Uciekajmy... tam...

JOZIA

/z niespodziewaną siłą wyrwa się/
Puszczaj mnie! Tam mój ojciec, tam nasi.
Może przebaczą. A nie ... /idzie prosto w
kierunku pieśni, która nagle urywa się.
Salwa, potem zwiastujące okrzyki, odgłos
zbliżający się tłum/

IGNAC

Idę tu /biegnie do drzwi na lewo, bije
pięściami /Litości i Idę. Towarzysze prze-
baczoie. Tyłu wydam, brzoj wydam, a pa-
ne nie - kopnę jak psa. Nie na dla mnie
ratunku, nie na przebaczenia /cofa się w ką-
tę ściana szalik z szyi i chowa się za zasłoną.
/Scena przez chwilę pusta. Cisza; słychać
z za kulis głos Tubali: Żołnierze, bracia!
Nie strzelajcie do nas. Waleczmy za naszą
i naszą wolność i Presz z orzakiem:
Głos Czackiego: Ognia i Strzały /.

W dziedziniec wchodzi Gajda, za nim kobieta
i Robotnik I i II. Wchodzi na taras, rozglą-
dają się po kątach, szukają kogoś.

GAJDA

Pochowali się panowie i nie chcą z nami
gadać. A ja bym sobie pogadał, zwłaszcza
z jednym ...

ROBOTNIK I

Gdzie Ignac? Dostyć naszej krzywdy.

ROBOTNIK II

Tutaj wbiegł widziak.

KOBIETA I

Pewnie go schowali w pałacu.

GAJDA

/Zagłada za zasłoną i cofa się / Patrzcie.

ROBOTNIK I

Co tam? /zaglądają i też cofają się, mil-
czenie/

GAJDA

Powiesił się .

KOBIETA I

Sam sobie zrobił sąd.

GAJDA

Zdradził nas dla panów, a panowie go
opuścili /Wchodzi Antosia blada, zdyszana,
za nią kilku robotników/

ANTOSIA

/przebiega/ Słuchajcie ...

GAJDA

Co tam?

ANTOSIA

Józka...

- GAJDA /twardo/ Nie chcę o niej słyszeć.
- ANTOSIA Raniko ją, chodźcie /Jan drgnął, ale milczy/
Jakże to tak? Leży na ulicy. Przecie córka..
- GAJDA. /po chwili milczenia mówi ciężko, pasując się ze sobą/ Moja córka już dla mnie umarła, będzie trzy miesiące/wolno jakby postarzały odchodzi na bok. Antosia wybiega/ Robotnik III i IV unoszą i kładą na ziemi na dzie-
dzińcu ranego Kubalę. Za nimi wchodzi Zośka z porwanym sztandarem i tłum robotników i robotnic/
- ROBOTNIK III Żyje?
- ROBOTN. IV Dycha jeszcze.
- ROBOTNIK I i II i KOBIECI otaczając umierającego/
- KUBALA /do Zośki/ Nasi uciekli?
- ZOSIA Uciekli.
- KUBALA Dobrze. Niech nie wracają. Teraz musisz na razie samą z Gajdą. Dasz radę?
- ZOSIA Chyba dam. Fabryka nasza. I sztandar - odebra-
łam. /pokazuje/.
- KUBALA /uśmiecha się i traci przytomność. Wchodzi Walczakowa, staje nad nim, kiwa głową/
- WALCZAKOWA Maszyna go zabija, trzeba pochować /wyciąga rękę do otaczających/ Dajcie na pogrzeb.
- ZOSIA Tu strzelają, idźcie do domu. Dzieciaki piszczą. Idźcie.
- WALCZAKOWA Domu nie ma - wyrzucili. Moją maszyną zabija, dzieciaki maszyną zabija. Trzeba pochować.
- KOBIECI I Ja ją wprowadzę /razem z Zośką wyprowadza Walczakową/
- ROBOTNIK I /nachyla się nad Kubalą, mówi cicho/ Gotów.
- ROBOTNIK II Gadają, że on był na czele partii?
- ROBOTN. III Prawda. On drukował odezwy. Zemiant uciekać jak tamci, zostań z nami, że to dowódca musi do końca.

ROBOTNIK IV

Głupi. Wybrał się gadać pod kulami.
Wszystkim będzie taki koniec. Pójdziesz
za bunt do więzienia, a nasze dzieci
zdeczną z głodu.

ZOSIA

/wraca, usłyszała to/ A tak to co ?
Nie odchodzą, nie giną jak muchy ?
Bracia, dla nas już nie ma odwrotu.
Poleła się krew i jeszcze się poleje.
Nie będzie nam łatwo, ale lepiej być
się i zginąć niż takie życie. Co my mamy
do stracenia Nie. A do zdobycia cały
świat. Przecież wszyscy nie pogina, dziesięć
ciu padnie, dziesięciu zwycięży.

GAJDA

Towarzysze ! W Warszawie w cytadeli siedzą
nasi przywódcy, siedzi Taryński.
Teraz będą ich sądzić. Pokażemy im, że
umiemy walczyć jak oni.

GŁOS I

/z tłumu/ Co za jedna ?

GŁOS II

Może szpicel.

ZOSIA

Ja z fabryki Zawadzkiego, robotnica jak wy
/pokazuje na ciało Lubali / On mnie urato-
wał, jakem skakała do wody. On mi oczy
otworzył. Ale choć jego już nie ma, choć
nasi delegaci w rozsypce, choć drukarnię
wzięli, będziemy dalej prowadzić strajk.
Zajęliśmy fabrykę i nie wyjdziemy z niej
póki nie zwyciężymy. Nie dopuścimy nikogo
do maszyn.

MATKA

/wbiega zderzana, w ręku odczwy/ Słuchajcie

ZOSIA

Co tam ?

MATKA

/przedziera się przez tłum i woła/
U Bauma ... strajk ! U Zawadzkiego strajk !
U Tischlera /chwytając powietrze, poprawia
chustkę/ też się szykują. W całym mieście
/urywa, spostrzega leżącego na ziemi/
Co to ? /Wszyscy milkną, patrzą na nią/

ROBOTNIK I

/niepewnie/ A no trafiło się.

MATKA

/błędnie, zachwiała się/ Kto...?
/znów milczenie, robotnicy zaskaniają ciałem
jakby nie chcieli jej dopuścić/

MATKA

/krzyczy / Ludzie ! Kto to ?

ZOSKA

/wychodzi z gromady, rozsuwa ludzi na boki,
pokazuje na leżące ciała / Michał.

MIŁKA

/wolno idzie ku zwłokom, klęka, tuli się,
jakby jej było bardzo zimno. Z ręk wypada
jej odezwa, szepce cicho / Michałek / Po chwili
i milczenia Zośka schyla się, bierze odezwę,
rozwiją ją na murze fabrycznym i zaczyna czy-
tać z trudem, zacinając się, prawie sylabi-
zując/

ZOSKA

To ... wa... rzy... sze... Niech... ży... je...
strajk.

GAJDA

/staje obok niej i woła/ Strajk aż do
zwycięstwa!

ANTOSI

Strajk!

